Nr. 126. Lwów — Piątek dnia 5 Czerwca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie		Na Prowincji	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 25	Kwartalnie	3 20
Półrocznie	4 50	Półrocznie	6 —
Rocznie	9 —	Rocznie	12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wiśniego, ulica Czarnieckiego 8, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Serce Jezusa. Symeona. Jutro: św. Norbertha B. Obr. bł. i Joan. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 08, Zachód „ „ 7 „ 48 | Długość dnia g. 15 m. 40, Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 czerwca.

Niedawniej jak miesiąc temu głośno mówiono w Niemczech o konieczności innego, sprawiedliwszego postępowania z Polakami w Poznańskiem; domagały się tego liczne dzienniki wszystkich stronnictw, oprócz liberalnego, i naturalnie oprócz bismarkowskich które szyderczo przezwały ów lekki zwrot ku prawości „bałamuctwem". Językowe rozporządzenie ministra Zedlitza ochrzczono we Friedrichsruhe mianem „Polenschwärmerei", ale wszystkie inne ogniska politycznej myśli w Niemczech przyjęły z uznaniem ten reskrypt i domagały się jeszcze, aby kolonizacyi odjęto polityczne ostrze, sprzedawano parcele polskim włościanom i katolikom. Na czele nowego prądu szły dawniej polakożercze *Kreuz Ztg.* i *Schlesische Ztg.* wtórowały im postępowe organa, a katolickie cieszyły się z tego, że wraca poczucie sprawiedliwości. Nawet *Norddeutscherka*, o której sam były kanclerz mawiał, że ona zostawia mu w każdym swym numerze jedną białą kartkę, na której on zapisuje, co mu się podoba, — nawet ta *Norddeutscherka*, uniesiona nowym prądem, rzekła niedawne: „Dawniej naród był przyzwyczajony do tego, że cała opinja publiczna, zwłaszcza zaś cała prasa szła za wskazówkami z góry. W skutek tego wielka dyskusya publiczna była zbyteczna, bo sąd o każdej sprawie wydawany był zawczasu. Dziś zaniechano tego, niewątpliwie z wielką korzyścią dla ogółu stosunków." Zdawało się tedy, że naprawdę opinja publiczna zaczyna się wytrzeźwiać z długiego odurzenia i sądy jej staną się samodzielniemi.

Lecz niedługo trwało. P. Caprivi oświadczył stanowczo, że w sprawach kolonizacyjnych pozostanie wszystko jak było — i oto odrazu wszystkie dzienniki jęły chwalić to, co krótko przedtem ganiły. Rozdmuchawszy w sobie na nowo zapał szowinistyczny, nazywają cele kolonizacyjnej komisyi świętemi i nietykalnemi, jak dogmat. Wnet potem Poznańczycy postanowili w całości skorzystać z reskryptu ministra Zedlitza; uchwalili na wiecu zebrać potrzebne fundusze na naukę polskiego języka, zaprowadzić ścisły dozór, aby uczyło się wszystko dzieci, i wybrać stały komitet, któryby usuwał wszelkie administracyjne trudności. Jednocześnie hr. Dąmbski pomyślnie skończył proces z rządem o nazwę swej posiadłości; rząd domagał się nazwy „Saake", p. Dąmbski obstawał przy starej „Żakowo", płacił niezliczone kary, cierpliwie znosił wszelkie udręczenia policyjne i wciąż się procesował, przenosząc sprawę do coraz wyższych instancyj, aż wreszcie wygrał tak zupełnie, że sąd skazał władzę polityczną na zwrot panu Dąmbskiemu wszystkich grzywn i kosztów procesu, a Żakowo zostało Żakowem, „Saake" uznano za nadużycie. Tego już było za dużo prasie niemieckiej, znów upojonej szowinizmem — i oto krzyk się rozlega, że „odwieczna niemiecka" ziemia nad Wartą zaczyna niebezpiecznie się polonizować. Bismarkowska prasa nie potrzebuje już uskarżać się na „Polenschwärmerei"; zawzięta falanga liżnie prasa z Polakami i z ostro potępia dzienniki katolickie, że po dawnemu wołają o sprawiedliwość. Nie ma już dziś głosu, któryby się nie rzucał na Watykan za to, że obstaje przy swem żądaniu, aby arcybiskupem na stolicy św. Wojciecha został kapłan polski.

Co jest powodem tej zmiany? Może niechęć usunięcia wszystkiego, co drażni Bismarka, gdyż tym sposobem złagodzić jego opozycyę i postawić go w niewygodnej pozycyi obrońcy dawnej wojny ekonomicznej z Austryą, tej wojny, której już nikt w Niemczech nie pragnie. Może także zwrot ów nastąpił w skutek niedość ostrożnego potraktowania przez deputowanego księdza Jażdżewskiego o nadzieje naszego narodu. Dość, że zwrot jest i dowodzi wielkiej zależności opinji od prądów z góry. Pochwała *Norddeutscherki* okazała się niesłuszną: publiczność i prasa, jak nie miały za Bismarka, tak i dziś nie mają własnego zdania, lecz tylko nasłuchują, co rząd powie. Dobrze jest dla państwa, gdy naród idzie ręka w rękę z rządem, lecz co innego jest podkopywanie władzy, stawianie jej opozycyi z jakichś samolubnych lub warcholskich pobudek, a co innego — spokojne wypowiadanie przekonania. Cała wartość konstytucyjnego systemu na tem polega, że rząd może wnikać i liczyć się musi z opinją, której gdy nie ma, staje się ustrój konstytucyjny najgorszą formą rządów. To też w Prusach stała się konstytucya już tylko wygodnem narzędziem do nakładania podatków.

Mało to nas zresztą obchodzi. My tylko zaznaczamy ten nowy zwrot w niemieckiej opinji względem sprawy wielkopolskiej, aby uleczyli się ci nieliczni, którzy jeszcze mniemają, że w kwestyach międzynarodowych i ogólno ludzkich coś znaczy opinja tego lub owego narodu i jest czynnikiem, na którym coś budować można. Nic ona nie znaczy, nic na niej dziś budować nie można, bo jej nie ma.

Z Petersburga donoszą, że policya odbywszy pięć tysięcy rewizyj w domach prywatnych, wpadła na trop szeroko rozgałęzionego spisku, którego korony sięgały do Moskwy, Kijowa, Kazania, Odesy i Charkowa. Oprócz tego, według informacyi *Daily Telegraphu*, w guberniach Symbirskiej i Samarskiej wybuchły krwawe chłopskie rozruchy, wywołane nędzą. Rząd nie rozumie tych znaków czasu, brnie na oślep w systemie ucisku wszelkiej wolnej myśli. Oto *Prawitielstwiennyj Wiestnik* zapowiada, że w jedynastą rocznicę carskiej koronacyi będzie naród obdarzony nowem dobrodziejstwem: ukaz zniesie wszystkie istniejące szkoły ludowe, jako nieodpowiadające potrzebie, natomiast powstaną szkoły cerkiewne, których kierownikami będą popi, zaś świeccy nauczyciele zostaną usunięci. W tych szkołach oprócz religji, cerkiewnego języka i rosyjskiego, nic więcej nie będzie się dziatwa uczyła. Takiemu programowi tych szkół trudno robić zarzuty. Cóż naprawdę więcej potrzebuje wiejskie dziecko? Niech religji i języka dobrze się nauczy, a ze strzępów innych nauk można zrezygnować w szkole ludowej, bo dla tych nauk są inne szkoły. I przeciw temu nie można nic powiedzieć, że duchowieństwo będzie miało silny wpływ na te szkoły. Zasada jest dobra, a skoro popi odpowiadają rosyjskiemu idealowi duchowieństwa, to już wszystko w porządku. Lecz to źle, że ten nowy ukaz jest zamachem na resztki autonomji, czyli t. zw. „ziemstw", do których dotychczas należy oświata ludowa.

Zaprzeczenie p. Crispiego, który oświadczył, że nie jest autorem artykułu w londyńskim piśmie *Contemporary Review*, spotkało się z powszechnem niedowierzaniem i zdziwieniem, albowiem w tym artykule są takie zwroty: „przez cztery lata stałem u steru rządów", albo: „kiedym przed trzema miesiącami opuścił urząd ministra spraw zagranicznych" albo wreszcie: „już mój poprzednik przymknął do ligi środkowo-europejskiej, a mój następca z niej nie wystąpi." Tak mógł mówić tylko Crispi. Pozostaje tedy mniemać, że być może, redakcya *Cont. Review* była zmistyfikowana, czyli, że przesłano jej pismo Crispiego i w jego imieniu korespondowała z redakcyą. Zagadka ciekawa — redakcya poważnego pisma powinna ją wyjaśnić.

Sejm pruski przyjął w drugiem czytaniu ustawę o katolickim funduszu obrocznym, t. j. o tym funduszu, wynoszącym 16 miljonów, który skonfiskowano parafjom i dyecezyom rozporządzeniem z 22 kwietnia 1875 r. Trzecie czytanie ustawy jest już tylko formalnością, a zatem można uważać, że ustawa niebawem wejdzie w życie. Ostatecznie tedy, jak ona załatwia tę kwestyę.

Dyecezye otrzymają zabrane im kapitały, ale bez procentów za ubiegłe lata. Biskupi w porozumieniu z ministrem wyznań zamianują komisyę z pięciu członków. Prezesa komisyi zatwierdzi ministeryum.

Każda taka komisya dyecezyalna rozdzieli kapitał między parafjami i proboszczami podług słuszności. Ale ponieważ zmarło już wielu proboszczów, którym pensye były zasystowane, przeto część kapitału zostanie. Z tych resztek powstanie „fundusz dyecezyalny", stały, jakoby żelazny, a procenta od niego będą używane na cele kościelne, uznane przez biskupa w porozumieniu z ministrem wyznań.

Korespondencje.

Wiedeń 1 czerwca.

(/.) Drugie już posiedzenie poświęca dzisiaj Izba panów ustawie reformującej plan nauk na wydziałach prawa. Ale bo też w Izbie tej zasiadają pierwsze naukowe i sądowe znakomitości, które tak teoretyczne, jak i praktyczne względy najlepiej umieją ocenić. W stronę merytoryczną sprawy tutaj wdawać się nie chcę, ale przypomnę, o czem mówiono przy ustawie, zaprowadzającej nowe przepisy względem ochotniczej służby w wojsku. Podnoszono już wtedy, że skoro pod czas jednego, lub ewentualnie dwóch lat służby, ochotnicy nie mogą już być zapisani na uniwersytet, ani uczęszczać na kursa, lecz dla studjów i dla losu swojego rok cały tracą, to wymaga sprawiedliwość, żeby tę stratę w inny sposób wyrównano, a jest na to łatwy sposób. Potrzeba, żeby w karyerze urzędniczej, w praktyce przedadwokackiej ten rok służby w wojsku został za rok służby poczytany. Wymaga tego sprawiedliwość, więc inne uboczne uwagi muszą zasadzie ustąpić. Powtóre, skoro jak się zdaje, nie utrzyma się proponowana redukcja semestrów na wydziale prawniczym na siedm — a wymagania przy egzaminach państwowych będą znacznie większe; to jest wskazanem, żeby zrobiono podział na 3 semestra dla egzaminu pierwszego, historycznego, a 5 semestrów dla przygotowania się do dalszych egzaminów.

Te dwa żądania są bezwarunkowo słuszne, potrzeba a'oli nacisku, ażeby im się stało zadosyć. Jest przeto pożądanem i obecnie na czasie, żeby z kraju (a nastąpi to zapewne i z innych prowincyj) wystosowano w tej mierze liczne petycje do Rady państwa na ręce Koła polskiego.

Koło polskie obradowało wczoraj nad szczegółowemi sprawami, — obszerne były dyskusje, lecz nie widzę powodu uprzedzać okólnika Koła. Zaznaczę wszelako, że nie ma w Kole zgoła żadnych scysyj, kolizyj i agitacyj, że nie toczą się żadne niepotrzebne polityczne dyskusje, że nikt nie widzi potrzeby podnoszenia teraz kwestyj, dotyczących ustroju Izby i większości. Plotki szerzone w tej mierze przez niektóre dzienniki, są wymysłami, które jak zwykle wyzyskiwane są przez naszych nieprzyjaciół.

Po otrzymaniu ostatniej encykliki Papieża, wystosował Cesarz do Jego Świętobliwości własnoręczne gratulacyjne i dziękczynne pismo, w którem zaznaczył ogromne znaczenie (capitale importence) tej manifestacji Kościoła, wyrażającej postanowienie Papieża użyczenia swojego potężnego wpływu do załatwienia kwestji, która długo jeszcze cały świat zatrudniać będzie. Wpływ Kościoła na masy katolickie będzie najsilniejszem poparciem usiłowań rządów.

W listach z Pragi doniesiono wam już, że zjazd studentów z krajów słowiańskich powziął uchwały potępiające Rosją. Dowiaduję się, że uchwały te idą dalej i stwierdzają konieczność przywrócenia niepodległego królestwa Polski, złączenie rozdartego narodu, który pozostawałby zawsze w zjednoczeniu z cesarstwem austro-węgierskiem. Przeciw tym uchwałom protestowali Rosjanie i Serbowie. Nie mają te uchwały żadnego aktualnego i politycznego znaczenia, ale są sumptomem świadczącym, że przecież niewola panrosyjska przestaje być ideałem młodzieży u ludów słowiańskich.

W tutejszem piśmie *Handelsmuzeum* bywają stale ogłaszane miesięczne sprawozdania Izb handlowych z całego państwa, prócz z Galicji (!) o całym ruchu przemysłowym i rolniczym. Dlaczego nasze Izby handlowe zaniedbują ten swój obowiązek? Mówię obowiązek, gdyż jest to przecież ich zadaniem pomagać ruchowi ekonomicznemu kraju, świadczyć mu i bronić go.

Angielskie Izby handlowe odbywają coroczne wspólny zjazd i ogłaszają wspólne generalne sprawozdania swoich czynności, obrad i uchwał zjazdu. Dla czego nasze Izby handlowe, ani każda z osobna ani wspólnie, oprócz szablonowego załatwiania biurowych spraw i posiedzień, nic zgoła nie pracują, żadnej do niczego nigdy nie dają inicjatywy?!

Uwagę przybywających do Wiednia zwracam na hotel i kawiarnię „Habsburg" na końcu Rothenthurmstrasse, które urządzono z niewidzianym tu dotąd zbytkiem i komfortem. Gdyby nie położenie w ciasnych ulicach, zakładowi temu możnaby rokować wielkie powodzenie. Nadmienię niektóre urządzenia: rachunek hotelowy jest ryczałtowy, bez osobnych pozycyj światła, opału, usługi, i służbie nie wolno żebrać i nagabywać gości; wszelkie drzwi są podwójne, żeby w pokoju nie było hałasu; na suknie i obuwie są szafki wewnętrzne w ścianach, które służba z zewnątrz otwiera; umywalnie dostarczają wodę gorącą i zimną, a z miednic wylewa się za pochyleniem ich na zawiasach gutaperkowych; oświetlenie elektryczne u sufitu i zapomocą ręcznej, przenośnej lampy, opał ciepłem powietrzem, dowolnie dający się uregulować; łóżka, pościel, dywany, biurka, arcywygodne. Warto hotel ten obejrzeć.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 4 czerwca. W komisji budżetowej oświadczył minister finansów, że wykazy rozdziału kontyngentu wódczanego za ubiegłe 3 laty nie są jeszcze skończone, jednakże przedłożone zostaną odnośnym komisjom przy obradach nad nowym rozdziałem kontyngentu.

W sprawie reformy kodeksu karnego dla przekroczeń skarbowych, rzekł minister, że sprawa ta zajmowała żywo jego poprzednika, jednakże dziś trudno byłoby zaprowadzić ostateczną reformą tej partykularnej ustawy w obec tego, że reforma powszechnego prawa karnego jest w pełnym toku. W każdym razie rząd nie spuszcza tej sprawy z oka.

Co się tyczy reformy ustawy o podatku od piwa, a mianowicie restytucji tego podatku, to sprawa ta wymaga porozumienia się z Węgrami. W danej chwili porozumienie to jest niemożliwe, gdyż Węgry obstają przy noweli o podatku od piwa, którą sejm węgierski w całości uchwalił, a w Austrji nowela ta upadła, raz dla tego, że Radę państwa rozwiązano, powtóre dla tego, że poprzednia Rada państwa przyjęła z tej noweli tylko postanowienia o restytucji podatku, a wyłączyła postanowienia o rozklasowaniu naczyń.

Przy rozdziale „podatek od wódki" omawiał poseł Piniński sprawę rozdziału kontyngentu wódczanego na najbliższe trzy lata i oświadczył się przeciwko wnioskowi p. Spensa, aby dzisiejszy indywidualny rozdział kontyngentu przedłużono na dalsze trzy lata. Ustawą o rozdziale kontyngentu skrzywdzoną została Galicja, a szczególnie Galicja wschodnia, sprawiedliwość wymaga zatem, aby stopniowo podwyższono kontyngent dla gorzelń w Galicji wschodniej.

Kronika paryzka.

Paryż 19 maja.

(*W. Z.*) Obchodzona co roku w dniu 8 maja w Orleanie uroczystość na cześć Joanny d'Arc w tym roku przeszła świetnością wszystkie urządzane w latach poprzednich.

Nie mało blasku dodało jej to, że prezydent Carnot w towarzystwie całego swego orszaku wojskowego wziął w niej udział. Na wiadomość że prezydent przyjedzie, postanowiła Rada miejska Orleanu powiększyć o 80 tysięcy franków koszta, uchwalane zwykle na urządzenie tej uroczystości. Historja dziewicy Orleańskiej znaną jest wszystkim, kilku więc tylko słowy o niej wspomnę.

W roku 1429, po stuletnich zażartych bojach, mieli Anglicy Orlean tylko jeszcze do zdobycia, aby się stać całej Francji panami. Obywatele tego miasta uwzięli się jednak, chcąc koniecznie Francuzami pozostać; lecz opór ich już słabnął, gdy w tem zjawiła się Joanna na czele licznej odsieczy, zdobyła główną warownię Anglików, Bastille zwaną, zadała im porażkę, weszła do miasta i zmusiła nieprzyjaciół do cofnięcia się. Niedługo potem wyrugowała ona całkiem Anglików z Francji i stuletnia wojna, której ślady w wielu miejscowościach Francji do dziś jeszcze są widoczne, zakończyła się nareszcie. Od owego czasu obchodzili co roku Orleańczycy pamięć tego wypadku. Jest to iście narodowa uroczystość; był nawet projekt, żeby ona zastąpiła obchód 14 lipca.

Po przybyciu do Orleanu prezydent w asystencji władz miejscowych objechał miasto w powozie, przypatrywał się konnemu posągowi Joanny d'Arc na głównym placu, przypatrywał się rzece Loarze i mostowi na niej, wsławionemu przez dowcip burmistrza podczas odwiedzin Orleanu przez króla Ludwika XV. Osławiona faworyta tego monarchy, margrabina Pompadour zapragnęła pierwsza przez most ten karetą przejechać, i stało się zadość jej chęci. „Ale czy most wasz bezpieczny jest?" zapytał tymczasem jadący w tyle król. „Z pewnością N. Panie, — odrzekł asystujący burmistrz — wszak oto największy Francji ciężar wytrzymuje."

Pod wieczór ogromna grzmiała kanonada w miejscu, gdzie stała niegdyś owa Bastylja, przez Dziewicę szturmem zdobyta. Dziewica Orleańska zdobywszy Bastylję, odbyła o godzinie 8 wieczorem wjazd do Orleanu — corocznie więc w dniu 8 maja wieczorem urządzają rodzaj przedstawienia tego pamiętnego wjazdu.

Wjazd ten w tym roku był prawdziwie wspaniały. Cały pułk pod bronią z pochodniami smolnemi, z latarniami weneckiemi i kapelą, wyrusza przy huku dział, maszeruje przez most i udaje się do tego samego kościoła katedralnego, w którym zwycięzka Joanna składała Bogu dziękczynienia. W pochodzie uczestniczą jeźdźcy i heroldowie w średniowiecznych strojach i zbrojach. Dawniej, lat jeszcze temu trzydzieści, przedstawianą była i sama Dziewica; ponieważ jednak trudno było znaleść panienkę, mogącą dosiąść konia z ciężarem zbroi na sobie, więc wybierano zwykle młodych chłopców do tej roli. Nie wiadomo dla czego zwyczaj ten ustał.

Procesja przybyła przed katedrę, gdzie na wzniesionej estradzie pan prezydent miejsce zajął. W tej samej chwili biskup miejscowy w asystencji ośmiu innych biskupów, czterechset księży, chórów kościelnych i t. d. w szatach pontyfikalnych wyszedł ze świątyni na obszerne przedsienie katedry, oblane światłem tysięcy pochodni i gazowych płomieni. Utworzyło się wielkie półkole i gdy rycerze z procesji stanęli przed katedrą, zjawił się jednocześnie i burmistrz z dwoma heroldami. Jeden z heroldów trzymał chorągiew Joanny d'Arc, białą ze złotemi liljami, drugi klucze miasta na srebrnej tacy. Burmistrz wszedł po schodach na przedsienie, ukląknął i złożył przed biskupem chorągiew i klucze, jako znamiona odniesionego zwycięztwa. Księża zaśpiewali *Te Deum* i nagle, błyskawicznie rzec można, niezmierny słup ognisty ogarnął wieże kościelne od góry do dołu. Były to ognie bengalskie, urządzone w samych wieżach; przez kwadrans blisko robiły one złudzenie ogromnego pożaru, w płomieniach którego prześlicznie się zarysowywały rzeźby kamienne i wdzięczne ostrołuki na wieżach. Duchowieństwo wróciło następnie do wnętrza kościoła i uroczystość zakończyła się procesją z pochodniami.

Nazajutrz z rana w tym samym kościele katedralnym pysznie przystrojonym wypowiedziano kazanie pochwalne o Joannie d'Arc w obec wszystkich władz rządowych i miejskich, których personal w galowych wystąpił mundurach. W południe rozległy się dzwony kościelne, nadciągnęło kilka

---

18)

PUYJOLI.

PREZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Proszę cię obywatelu, o te kolczyki.

Kupiwszy, Thorel schował puzderko do kamizelki.

Wmawiał w siebie, że tego dnia nie może być areszowany ani zwyciężony, gdyż wieczorem ma oddać te kolczyki Klotyldzie.

Jubiler odprowadził go do drzwi, ukłonił się znowu i z cicha, jak gdyby mówić głośno było niebezpiecznie, odezwał się:

— Dziękuję i żegnam obywatelu Thorel.

Andrzej wzdrygnął się.

— A! — pomyślał sobie — łatwiejby mnie poznano niż sądziłem, gdyby mi uciekać przyszło!

— Idziesz pan do Konwencji? — dodał jubiler, ciągle po cichu, oglądając się z trwogą na prawo i na lewo, jak gdyby go szpiegowano.

— Tak jest odrzekł Thorel.

— Będzie tam dziś ciepło. Co tu w tym ogrodzie wygadują od samego rana! Co za propozycje! Życzę panu, żebyś się wyśliznął z rąk jakobinów i maratystów!

Potem się cofnął szybko do sklepu i zatrzasnął drzwi za sobą; drżąc zapewne ze strachu, że zanadto powiedział.

— Oto nasi stronnicy! — pomyślał sobie Andrzej Thorel odchodząc.

Wyszedłszy z Ogrodu Rewolucji, uczuł że go tłum niesie ze sobą. Był to istny potok mężczyzn i kobiet, ciżba straszna, wśród której rozlegały się wrzaski, śpiewy nawoływania, szczęk broni, brzęk trącanych o siebie kieliszków i butelek wypróżnianych. Były tam kobiety z dziećmi przy piersi, których mali bracia, śpiewając Marsyliankę, potrząsali szablami.

Sekcje, spożywając po drodze śniadanie, szły oblędz Tuillerje, w których zasiadała Konwencja, tak, jak to zrobiły 10 sierpnia, gdy w nich mieszkał król.

— Ale — zapytywał sam siebie Thorel — czy one idą oblęgać, czy bronić?

Nadstawiał ucha i z całego tego zgiełku, z kilku wyrazów, które zdołał uchwycić w tej wrzawie, zdało mu się, że jakieś ogromne nieporozumienie panuje w tym tłumie który niby fala ludzka ku skale, — płynął prosto ku pałacowi, jak gdyby chodziło o zgniecenie tam jeszcze jednej tyranji.

Sekcjonarze krzyczeli: — Precz z Żyrondą! Niech żyje Komuna! Uwięzienie Dwudziestu dwóch! Inni wrzeszczeli: Niech żyje Konwencja! Precz z oskarżeniem! Konwencja jedna i nierozdzielna jak rzeczpospolita! — Byli i tacy co śpiewali: *Ça ira!* To: *Ça ira!* było okrzykiem, hasłem powszechnem. Krzykiem ufności i zapału, który stał się groźbą.

Inni wreszcie, niby wróble wśród burzy, nucili nowe arje z „*Visitandines*". Muzyka Devienna odpowiada hymnowi Rougeta de Lisle, a arjeta Feydeau pieśni nadgranicznej.

Andrzej Thorel myślał tylko o tem, jakby się dostać do Konwencji.

Był to zamiar trudny do wykonania.

Konwencja była jakby osaczona, otoczona ośmdziesięciu tysiącami bagnetów — Wewnątrz trybuny trzeszczały pod ciężarem widzów. Tłoczyli się tam mężczyzni, kobiety przedmieszczanie sekcjonarze, ulicznicy. mężczyzni w czapkach czerwonych, w kamizelach w pasy, z nogami bosemi w sabotach pełnych słomy, kobiety z czepcami z szerokiemi skrzydłami albo z gołą głową z włosami rozpuszczonemi, z małemi dziećmi ciągniętemi za rękę, z niemowlętami ssącemi słodkie mleko macierzyńskie w tej saletrzanej atmosferze.

Przed pawilonem de l'Horloge Andrzej Thorel natknął się na szyldwachów, którzy mu zagrodzili drogę.

— Nie wolno!

— Wolno wszędzie temu, kto jest członkiem Konwencji narodowej!

Szyldwach popatrzył na reprezentanta.

— Twoje nazwisko? — zapytał.

— Prawo — odparł dumnie Thorel. — A twoje?

— Lud, — odrzekł zuchwale sekcionarz.

Przed tem wielkiem słowem *Prawo* wszyscy tedy pochylali czoła. Oddawano krew, mienie, potem oddawano głowy. Przed tem drugiem słowem, głębokiem jak morze, przed słowem *Lud* zamyślano się.

Andrzej Thorel zapytał się tego człowieka z ludu:

— Do jakiej sekcji należysz?

— Do Mauconseil.

Znaczyło to, że należał do Robespierra.

Andrzej zrozumiał, że Konwencja została pochwycona, ściśnięta niby w kleszczach Spojrzał w stronę Pól Elizejskich, i zdala w tej olbrzymiej słonecznej perspektywie ujrzał połyski stali, niby morze bagnetów i dzid, całą armię, całe miasto dokoła tego wielkiego gmachu białego, pokrytego dachówką.

— Lud jest siłą, — mruknął reprezentant, — ale prawo jest prawem!

Przed pałacem kanonierzy zapijali wódkę, przed utkwionemi w ziemię zapalonemi lontami

— Naprzód! — krzyknął Thorel, jak żołnierz biegnący do ataku.

Pchnął się, rozparł łokciami i wszedł w otchłań

Konwencja naradzała się wśród krzyków. Barbaroux przemawiał, oświadczając, że gotów jest poddać się przedwczorajszym dekretom. Gdy Laujuinais mówił, lżył go Chabot, któremu znów groził Legendre.

Thorel słuchał, dostawszy się przypadkiem na swoje miejsce.

Siedział blady, zdecydowany na wszystko, z rękami skrzyżowanemi na piersiach i czuł, jak to zgromadzenie ogarnia strach, ohydny strach przed większością, która zawsze przychodzi w pomoc nienawiści. I zdało mu się, że tam, w pobliżu pod chustką opasującą czoło Marata, widzi żywy obraz proskrypcji, proskrypcji bez apelacji, bez nadziei, bez litości.

Henriot dowodzi zewnątrz, Herault prezydował wewnątrz. Armata pierwszego, to był gwałt; słowo drugiego, to było owo prawo, o którem Thorel mówił szyldwachowi. Thorel nie wątpił, że za godzinę, za dwie, za trzy najdalej, legalność ugnie się pod groźbą kartaczy.

Niby daleki huk bałwanów morskich, głuszący niekiedy nawet zgiełk panujący w Konwencji, słychać było głuchy pomruk tych setek tysięcy ludzi otaczających pałac, ogród napełniających ulice. Pomruk straszliwy, podobny do ryku morza.

Chwilami, wyosobniając się wśród tego chaosu, zamknąwszy oczy, Thorel widział swoje mieszkanko, swój salonik z biało lakierowanemi meblami, pokrytemi materją w róże i przywoływał sobie na pamięć dzień 2 czerwca roku przeszłego i imieniny Klotyldy i tę rozkosz, gdy piękna główka jego żony spoczywała na jego ramieniu, szepcąc z cicha:

— Bardzo mnie kochasz, mój drogi?...

W Konwencji wzrastały gniewy; gorące oddechy, niby uragany wydymające żagle, chwiały sztandarami zawieszonemi nad głowami pałającemi gorączką.

Z zewnątrz nacisk stawał się coraz większy.

Już teraz nie można było wyjść z sali posiedzeń We drzwiach widać było skrzyżowane bagnety. Wydano rozkaz, żeby każdy pozostał na swojem miejscu Kto rozkazywał? Jeden z ludzi Lhuiliera, który był człowiekiem Robespiera. Konwencja naradzała się jeszcze, ale już jako więzień.

— Może już nie ujrzę Klotyldy! — myślał sobie Thorel!

Jakiś głos krzyknął:

— Żądam przeciw Dwudziestu dwom jeszcze nie dekretu oskarżenia, ale tymczasowego uwięzienia.

To krzyczał Couthon.

Andrzej Thorel spojrzał na tego kalekę. Couthon, na swojej ławce, otoczony „Trzydziestoma", swoimi przyjaciółmi, żądał jeszcze, żeby „Dwudziestu Dwóch" aresztowano w domu. Potem zobaczy się, co z nimi zrobić.

Więc jeszcze nie oskarżenie, ale już uwięzienie. To oczywisty koniec.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pułków wojska, duchowieństwo ze wszystkich parafij miasta z chorągwiami. wreszcie deputacje ze wszystkich wsi okolicznych, które się czembądź w r. 1429 odznaczyły. Przybyły także straże ogniowe ze wszystkich wsi okolicznych Było więc połączenie procesji wojskowej z duchowną i cywilną. Ciągnęła się ona na cały blisko kilometr pośród ulic świetnie przyozdobionych flagami o barwach miasta Orleanu, t. j. żółtej i czerwonej i w assystencji niezliczonego tłumu osób, z daleka nawet przybyłych. Heroldowie w strojach z czasów Karola VII, z trąbami na dwa metry długiemi, jechali na samym przodzie procesji, którą odgradzały z obu stron ulicy szeregi piechoty pod bronią. Postępowali w niej wspaniali żandarmi w pięknych uniformach z czasów Ludwika XV, pułk artylerji, której stuk dział po bruku dziwnie odbijał od duchownych śpiewów, oficerowie załogi w paradnych mundurach, sporo generałów, personal sądowy w czarnych togach z białemi na piersiach odkładami i czarnych na głowie biretach, personal assyzów (sądów przysięgłych) w togach czerwonych (oznaczających, że mogą zawyrokować przelew krwi), pan prefekt w otoczeniu mnóstwa urzędników w ubiorach złotem i srebrem haftowanych, straż ogniowa w swoich hełmach z grzebieniami, ładne wiwandjerki, znów żołnierze i księża. a na końcu biskup w asystencji kapituły. Procesja skierowała się ku miejscu wspominanej warowni, Anglikom przez Joannę odebranej i obszedłszy je dokoła, wróciła do miasta inną drogą; co razem trwało przeszło cztery godziny.

Reszta dnia zeszła na zwykłych zabawach ludowych: słupy, karuzele itp. Późnym wieczorem spalono moc fajerwerków na przeciwnym brzegu Loary.

Takiem było święto narodowe, które prezydent republiki obecnością swoją zaszczycił W wielkiej sali prefektury, gdzie się przedstawiali prezydentowi wszyscy merowie departamentu, niektórzy z nich zaczęli wołać: „Vivat Carnot!“ — „Nie, panowie! — odezwał się prezydent: — „Vivat Joanna d'Arc!“ — tak trzeba wołać“. Szczęśliwym tym zwrotem zjednał sobie p. Carnot odrazu całe miasto.

Wielkie rozprawy nad taryfą celną trwają wciąż Dzięki tym rozprawom przemieniła się mównica izby posłów w katedrę profesorską, z której naprzemian wygłaszane są doktryny wolności handlowej i systemu ceł protekcyjnych.

Dotychczas sprawa wolnego handlu, stawająca w opozycji przeciwko doktrynom protekcyjnym, posiadającym większość w komisji cłowej i przeciwko prezesowi tej komisji p. Meline'owi najlepiej natchnęła mówców i największe odniosła tryumfy. A co to za mowy rzęziste! Niektóre z nich trwały przez całe posiedzenie izby, a były i takie, które zajęły aż dwa posiedzenia. Turnieje te rozpoczął p. Lockroy. P. Acquard, poseł z Lugdunu stanął w obronie materjałów surowych, których dowóz swobodny jest niezbędnym warunkiem przemysłu krajowego. P. Karol Roux, poseł z Marsylji, wykazywał straty, na jakie będzie narażony eksport i cały handel francuski. znajdując przez zaprowadzenie ceł protekcyjnych wszystkie porty zamknięte dla okrętów, szukających napróżno ładunku. P. Leon Say w mistrzowskiej mowie pełnej humoru wykazywał sofizmata, jakiemi się karmi doktryna protekcji i udowodnił, że społeczeństwo demokratyczne, jakiem jest francuskie, nie ma prawa dla zbogacenia pewnej liczby bogaczy głodzić mas i pozbawiać ich zarobku; p. Reynal zaś wykazywał solidarność handlową i przemysłową Europy i udowodnił, że nowa taryfa celna, taka, jaką proponuje komisja, jest daleko surowsza, aniżeli jakakolwiek inna istniejąca w Europie.

Pod gradem tych argumentów i tych cyfr pewnych, projekt komisji taryfowej kruszył się dzień po dniu i w gruzy rozpadał. Nie zdołała go obronić ani pełna wysokich literackich zalet mowa posła Desjardins'a, który tak niezręcznie bronił interesów rolnictwa i przemysłu krajowego, że argumentami nietylko nie przyniósł korzyści doktrynie protekcyjnej — co było jego zamiarem — lecz zadał jej dotkliwy cios, nie pomogła wreszcie protekcyjna mowa p. Méline'a — *Jupiter ipse*, który ku ogólnemu zdumieniu starał się wystawić dzieło komisji jako pełne umiarkowania i otwierające pole do układów, ani na koniec mowa posła Jamais'ego, który usiłował przekonać izbę, iż przy ogólnem podrożeniu artykułów spożywczych, skutkiem zakazu dowozu i przez zamknięcie wielu fabryk dla braku wywozu, polepszy się los klasy robotniczej we Francji. Dziś już jest faktem, iż argumenta, jakiemi walczyła komisja taryfowa i stronnictwo protekcyjne, nie ostoją się. Chcieli oni wystawić Francję jako zrujnowaną przez obecny ustrój celny, a tymczasem wykazano jej nieprzebrane i ciągle wzrastające bogactwo pod wpływem traktatów handlowych. Drugiem następstem tych rozpraw ogólnych było udowodnienie, że nawet rolnictwo francuskie, w którego obronie podnosi okrzyk stronnictwo protekcyjne, nie wymaga bynajmniej ceł zakazowych. Gdyby rolnicy francuscy zamiast gnuśnieć, posługiwali się tak jak ich sąsiedzi nawozami sztucznemi i machinami, toby z łatwością podnieśli wydajność gruntu z obecnych 16 hektolitrów na 20 z hektaru, i ta drobna różnica wystarczyłaby już sama jedna do wyswobodzenia Francji od zagranicznego dowozu. Nie potrzeba na taką reformę ceł, lecz pracy, nauki, oraz kredytu rolnego.

Skoro rolnictwo francuskie nie potrzebuje puklerza ceł granicznych, a skoro przemysł wysoce rozwinięty jednego tylko żąda — otwarcia mu targów zbytu — rzecz widoczna, iż jednego tylko potrzeba Francji: zabezpieczenia sobie dowozu produktów surowych i konwencyj rozległych ze wszystkiemi narodami, które dotychczas za jej towary płaciły miljardy. Te elementarne zasady powoli przeniknęły w umysły izby i ogółu tak dalece, że już można dziś śmiało przyznawać się, iż się jest stronnikiem traktatów handlowych, zuchwalstwa, którego sobie nikt jeszcze przed kilku tygodniami nie mógł pozwolić.

Ale na tem jeszcze nie dosyć. Rozprawy ogólne nad taryfą celną wykazały, iż komisja celna proponuje pogwałcenie konstytucji kraju. Istotnie, przez swoje dwie taryfy, minimalną i maxymalną, zamyka władzę wykonawczą prezydenta Rzeczypospolitej i ministerjum w granicach, których im przestąpić nie wolno, gdy tymczasem układy handlowe w myśl konstytucji stanowią atrybucję najwyższej władzy krajowej. Wykazanie tej niemożliwości podwójnej taryfy było dla p. Méline'a i jego towarzyszów ciosem stanowczym.

Tak jak obecnie rzeczy stoją, nie można wprawdzie powiedzieć stanowczo, jaką będzie taryfa francuska, ale to już jest niezawodnem, że ów mur chiński, o jakiem marzyło stronnictwo protekcyjne nie będzie wzniesiony pomiędzy Francją a resztą świata.

Walne Zgromadzenie

członków komitetu krak. Towarzystwa rolniczego i delegatów Tow. roln. okręgowych.

(Dokończenie.)

Sprawozdanie sekcji hodowlanej przedłożył p. Karol Czecz. Sekcja wyraża żal, iż zamiast zażądanych od ministerstwa 19,000 złr. na poprawienie hodowli bydła w kraju, otrzymała tylko 5 000 złr. Obecnie jest w kraju 6 obór zarodowych subwencjonowanych. a w nich 89 sztuk bydła, prócz 9-ciu na sprzedaż przeznaczonych. W miejsce dwóch zwiniętych obór powstaną dwie nowe rasy Oldenburg. Stacyj buhai jest 69, a w nich aż 11 ras, wbrew uchwale komitetu, że ras może być tylko 6 Nie przyczynia się to do wyrównania ras bydła w kraju. Co do premiowania bydła, to odbyło się ono w roku ubiegłym tylko w 2 powiatach: krakowskim i bocheńskim. Komitet sądzi iż najodpowiedniejszem jest premjowanie młodzieży na wiosnę. Referat podnosi następnie uznanie, jakie bydło krajowe osiągnęło na rolniczoleśnej wystawie wiedeńskiej, a dalej przytacza najważniejsze zasady instrukcji, wydanej przez komitet. a obowiązującej Tow. rolnicze okręgowe przy rozporządzaniu funduszami subwencyjnemi, przez ministerjum rolnictwa za pośrednictwem komitetu Tow. rolniczego krakowskiego na podniesienie chowu drobnego inwentarza i zaprowadzenie stacyj buhai udzielanemi.

Wreszcie wyjaśnia referent uchwalony przez komitet projekt rozgraniczenia stref bydła. Nadać należy racjonalny kierunek hodowli bydła i rasy takowego zastosować do warunków topograficznych i klimatologicznych, oraz użyteczności dla danej okolicy. Trzymając się podziału na strefy i hodując w nich wskazane rasy, można doprowadzić mniej więcej do wyrównania typu. i w tej mierze przy dobrych chęciach Tow. okręgowych i komitetu dużo zdziałać. Projekt rozgraniczenia stref bydła jest następujący:

I. Strefa dla płowego bydła krajowego. Przestrzeń leżąca na południe od Białej, Kent, Wadowic, Skawiny, Dobczyc, Limanowy aż do Nowego Sącza. Na północ zaś od Krościenka ku Rabce, dalej wzdłuż kolei od Suchy i Żywca.

II. Strefa nizinna. Oldenburgi Obejmuje całą przestrzeń na północ od Białej, Wadowic Skawiny, Wieliczki, Gdowa, Bochni, Brzeska, Wojnicza, Tuchowa, Pilzna, Czudca i Tyczyna ku Kańczudze.

III. Strefa podgórska. Simmenthalery-Bernery. Obejmuje przestrzeń na południe od Wieliczki, Gdowa, Bochni, Brzeska, Wojnicza, Tuchowa, Pilzna, Czudca i Tyczyna; na północ zaś od Krosna w prostym kierunku do Gorlic; od Grybowa, Nowego Sącza, Limanowy w prostym kierunku do Skawiny.

IV. Strefa górska. Pinzgauy i Bernery. Przestrzeń na południe od Żywca, Suchy, Rabki, następnie granicą powiatu Nowotargskiego do Krościenka, a ztamtąd prosto do Nowego Sącza, dalej na południe do Grybowa, Gorlic i Krosna.

Na żądanie Towarzystwa okręgowego wolno Komitetowi uczynić zmianę w rozgraniczeniu stref i wyborze rasy buhai, przeznaczonych na stacje. Buhaje zawodu krajowego mogą być zaprowadzane w miarę, jak będzie ich przybywać, we wszystkich strefach hodowlanych.

Streszczone powyżej sprawozdanie sekcji hodowlanej przyjęło zgromadzenie bez rozpraw do wiadomości.

W sprawie reformy podatkowej przedłożył referat, imieniem komitetu, dr. Julisz Leo: Na wstępie naszkicował mówca najważniejsze momenty w dotychczasowych usiłowaniach rządu i parlamentu około przeprowadzenia t. zw. reformy podatkowej. Trudność dzieła tego, które musi się liczyć ze sprzecznemi nieraz interesami różnych warstw i grup ludności, oraz różnych krajów koronnych, a jeszcze więcej może ważny wzgląd, iż należy wprzód wprowadzić ład do finansów, a potem dopiero starać się o sprawiedliwszy rozkład ciężarów stała się powodem ciągłego zwlekania z ostatecznem załatwieniem tej tak doniosłej sprawy. Skoro się dzisiaj stosunki o tyle zmieniły, iż równowaga w budżecie przywrócona — otwartą jest nam już droga do podjęcia na nowo sprawy ogólnej reformy podatkowej.

Zbytecznemby było rozwodzić się szeroko nad potrzebą tej reformy, uznały ją wszystkie dotychczasowe rządy i systemy parlamentarne. Corocznie powtarzają się w rozprawie budżetowej mniej lub więcej niecierpliwie brzmiące głosy posłów różnych grup i narodowości, corocznie powtarzają się obietnice ze strony rządu, iż projekta odnośne jak najrychlej wniesione zostaną do parlamentu.

Jeżeli więc komitet Towarzystwa rolniczego wnosi tę sprawę ponownie przed forum ogólnego zebrania, czyni to z dwóch względów: t. j. w przekonaniu, iż stan dzisiejszy przynosi przedewszystkiem ciężką materjalną krzywdę własności nieruchomej, a więc w pierwszym rzędzie rolnictwu, że dalej uważa obecną chwilę, jako taką, w której reforma podatkowa stała się już rzeczywiście sprawą aktualną i nagłą.

Przeciążenie własności nieruchomej widoczne jest, skoro się tylko uwzględni poszczególne przepisy podatkowe i porówna jej ciężary z podatkami jakie ponosi kapitał ruchomy. Przedewszystkiem uderzyć nas musi fakt, że w systemie podatków szacunkowych jedynie te dwa, które opłacają właściciele gruntu i domu, zostały w istocie ulepszone pod względem technicznym, a wymiar ich i rozkład zastosowany do wymagań nowoczesnych stosunków ekonomicznych. Przeciwnie zaś nie tknięto w niczem przestarzałych pod każdym względem ustaw o podatku zarobkowym i dochodowym Ponieważ z doskonałością organizacji podatku idzie zawsze w parze dokładniejsze uwzględnienie możności ekonomicznej podatnika, a więc zwykle także podwyższenie podatku, jak tego na przykład doświadczyła Galicja przy ostatniej regulacji podatku gruntowego, uważać można tę jednostronną reformę podatku od gruntu i domu, jako faworyzację przychodu z przemysłu, handlu i kapitałów pieniężnych.

Dalszą przyczyną przeciążenia własności nieruchomej jest zupełny brak w systemie austrjackim podatku rentowego, jaki np. istnieje w państwach południowo niemieckich, oraz pod inną nazwą, ale z podobnym skutkiem w Anglji, we Włoszech, Francji itd. System austrjackich podatków szacunkowych jest więc nietylko w pewnej części swej już dawno przestarzały, ale jest on zarazem organicznie wadliwy, albowiem sankcjonuje z góry zupełną wolność podatkową przychodów z kapitałów pieniężnych, które z każdym rokiem ilościowo się wzmagają, a ze względów polityki podatkowej i socjalnej nie zasługują bynajmniej na takie uprzywilejowanie. Jeżeli przed ośmiu laty stwierdził JE. minister dr. Dunajewski w mowie z dnia 19 stycznia 1883 o nowych projektach podatkowych, iż pod rządem obecnego systemu podatkowego znajduje się w Austrji 1728 miljonów kapitału pieniężnego, wolnego zupełnie od podatku — przypuścić wolno snadnie dzisiaj, że około dwóch miljardów w kapitale, a 100 miljonów w dochodzie nie opłaca żadnego podatku. Wszak projektowany w roku 1883 podatek rentowy przynieść miał 13 miljonów rocznie, a więc o tyle możnaby ulżyć własności nieruchomej, gdyby się chciało utrzymać dzisiejszą ogólną sumę podatków szacunkowych!

Wreszcie wspomnieć się godzi o niesłusznem uprzywilejowaniu kapitałów ruchomych przez podatek od spadków. Składają się na to dwojakie przyczyny: a) wyższa stopa podatkowa dla własności nieruchomej. która oprócz zwyczajnego podatku od wartości czystej masy opłaca jeszcze dwa specjalne dodatki, to jest jeden od wartości długów hipotecznych w wysokości 1·875 procent, względnie 4·375 pct., a drugi w wysokości 1,875 od wartości netto majątku nieruchomego, oraz b) wadliwa kontrola przy badaniu stanu masy, w skutek czego uchylają się kapitały ruchome z wszelką łatwością od opłaty podatku, a jedynie widoczne na oko nieruchomości ulegają obciążeniu. Że takie urządzenie potęguje tylko istniejące nierówności, zbyteczna o tem się rozwodzić. Wystarczy tylko jeszcze wspomnieć, że ani nauka, ani żadne ustawodawstwo zagraniczne nie żąda wyższej stopy podatkowej dla własności nieruchomej.

W końcu poleca referent zgromadzeniu obydwie części wniosku komitetu i wypowiada nadzieję, iż wspólnym usiłowaniom reprezentacyj stanu rolniczego powiedzie się zdobyć wreszcie słuszny rozkład ciężarów publicznych.

Wnioski komitetu, uzasadnione przez referenta, brzmią:

1. Reforma podatków szacunkowych i podatku od spadku należy do najważniejszych postulatów ekonomicznych rolnictwa krajowego, a przeprowadzenie jej, w celu osiągnięcia sprawiedliwszego rozkładu ciężarów podatkowych między własność nieruchomą i kapitał ruchomy uznaje się za jedno z najpilniejszych zadań obecnej sesji parlamentarnej;

2. Poleca się Komitetowi, ażeby wypracował memorjał w sprawie tej reformy i takowy w porozumieniu z reprezentacjami stanu rolniczego innych krajów koronnych wniósł w formie petycji do Sejmu krajowego, Koła polskiego, Izby deputowanych i ministerstwa skarbu, oraz, by nad tą ważną sprawą aż do chwili jej przeprowadzenia z całą troskliwością czuwał i o skutkach swych starań złożył sprawozdanie na przyszłorocznem ogólnem zebraniu. (Oklaski).

Wnioski powyższe przyjęło Zgromadzenie bez rozpraw.

Z porządku dziennego przyszły wnioski Towarzystw okręgowych i wnioski samoistne. Imieniem Towarzystwa okręgowego rzeszowskiego przedłożył p. K. Doliński wniosek o poparcie w ministerstwie sprawy założenia źrebięcarni w majątku p. Ignacego Gumińskiego. W dyskusji zabierali głos pp. Wł. Struszkiewicz, Adam Jędrzejowicz, Karol Czecz, Andrzej hr. Potocki. Z rozpraw pokazało się. że pięciu innych właścicieli wniosło oferty o założenie zrębięcarni w ich majątkach. Posłowie Struszkiewicz i Jędrzejowicz wyjaśnili zabiegi czynione w ministerstwie o założenie źrębięcarni w zachodniej części kraju. Zgromadzenie uchwaliło pierwszą część wniosku o potrzebie założenia źrębięcarni w zachodniej części kraju; nie przyjęło zaś drugiej części aby między innemi zalecić majątek p. Gumińskiego na założenie źrębięcarni.

Na wniosek, przedłożony przez tego samego referenta w imieniu tego samego Towarzystwa okręgowego, uchwalono domagać się założenia trafik solnych. Taki sam wniosek zgłosiło Towarzystwo okręgowe nowosądeckie.

Dr. Juljusz Leo przedłożył następnie naglący wniosek komitetu o zbadanie oddziaływania reformy waluty na rolnictwo, która to kwestya stała się aktualną po złożonych ostatniemi dniami oświadczeniach ministra Weckerlego; po zbadaniu ma być wniesionym odpowiedni memorjał do Koła polskiego Przyjęto.

Naglący wniosek uzasadnił i przedłożył bar. Al. Gostkowski w sprawie podjęcia drenowania na należytą skalę przy pomocy rządu po zaciągnięciu potrzebnej pożyczki publicznej. Przyjęto.

Szczepan hr. Tarnowski, imieniem Towarzystwa okręgowego w Mielcu, przedłożył wniosek o przedłużenie zniżonych taryf dla nawozów sztucznych do końca sierpnia b. r., oraz wniosek samoistny, aby komitet czuwał nad sprawą rozdziału kontyngentu spirytusowego i przed rozprawami w Radzie państwa przedłożył wnioski o rozdział Kołu polskiemu, porozumiawszy się z Towarzystwem rolniczem we Lwowie i komisją funduszu propinacyjnego. Przyjęto.

Wniosek Tow. okręgowego tarnowskiego przedłożył p. Adam Jordan. Wniosek ten oświadcza się przeciwko zaprowadzeniu ubezpieczenia bydła na wypadek chorób płucnych i innych. Przekazano komitetowi po przemówieniu p. Wł. Struszkiewicza, który wykazał, iż tendencja wniosku jest zanadto jednostronną.

P. Brzeziński i towarzysze przedłożyli wniosek w przedmiocie reformy postępowania w sprawach granicznych; odczytano też wniosek p. Seelinga o wysłanie delegata do majątku ks. Schwarzenberga, aby nauczył się prasowania paszy w stogach i aby ten system następnie w kraju zaprowadzono. Pan Wł. Struszkiewicz wykazał, że nie ma funduszu na wysyłanie delegata, zresztą wysyłanie jest zbyteczne, bo systemem wskazanym posługują się już w Niegowici u p. Benoego i u p. Czecza. Wnioski obydwa przekazano komitetowi.

Poczem, po wyczerpaniu porządku dziennego, zamknięto walne zgromadzenie.

Sprawy krajowe.

Kwalifikacje urzędników magistrackich.

W wykonaniu nowej ustawy gminnej dla 30 miast uchwalił Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem rozporządzenie, ustanawiające kwalifikacje dla urzędników tych miast. Co do kwalifikacji dla sekretarzy, rozróżnia rozporządzenie dwie kategorje miast. Zaliczając do pierwszorzędnych miasta: Białę, Bochnię, Brody, Brzeżany, Kołomyję Jarosław, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Nowy Sącz, Sanok, Sambor, Stryj, Stanisławów, Tarnów, Tarnopol i Złoczów przypisuje rozporządzenie dla **sekretarzy** ukończone nauki prawnicze z trzema egzaminami państwowemi i trzechletnią praktyką konceptową w dziale administracyjnym przy magistracie lub przy rządowej władzy politycznej lub przy Wydziale krajowym. W innych miastach ustawą z 13 marca 1889 objętych winni się sekretarze wykazać ukończoną ósmą klasą gimnazjalną i egzaminem dojrzałości, praktyką konceptową w dziale administracyjnym przy magistracie i świadectwem z odbytego egzaminu kwalifikacyjnego.

Na równi z tak ukwalifikowanymi uważani być mają ci sekretarze, którzy przed wejściem w życie powołanej ustawy byli stale mianowani i wykażą się świadectwem magistratu, zatwierdzonem przez Wydział powiatowy i Wydział krajowy, że w skutek swej dłuższej praktyki nabyli potrzebnego wykształcenia fachowego i odznaczają prawością i nieskazitelnością charakteru.

Jako czas przejściowy dla sekretarzy obu grup miast naznacza rozporządzenie okres pięciu lat.

Dla **rachmistrza, kontrolora i kasjera** we wszystkich miastach nową ustawą gminną objętych przepisuje rozporządzenie jako warunek egzamin państwowy z rachunkowości i przynajmniej jeden rok praktyki przy kasie magistratu, lub przy kasie rządowej albo Wydziału krajowego.

Czas przejściowy oznaczono na **dwa lata** od daty tego rozporządzenia.

Na posadę **lekarza miejskiego** wymaga się dyplom doktora medycyny lub wszech nauk lekarskich i świadectwa z odbytej dwuletniej praktyki przy szpitalu publicznym.

Czas przejściowy oznaczono **na jeden rok**.

Od **budowniczego** miejskiego wymaganem będzie świadectwo z odbytych studjów technicznych i ze złożonego egzaminu na budowniczego.

Czas przejściowy **dwa lata**.

Na posadę **inspektora policji** wymaganem będzie świadectwo złożonego egzaminu kwalifikacyjnego.

Jako równo ukwalifikowani uważani będą ci, którzy służyli przy c. k. żandarmerji i zdali egzamin na komendanta posterunku żandarmerji.

Ci inspektorowie policji, którzy przed wejściem w życie ustawy dla 30 miast zostali stale mianowani, mają być uważani na równi co do wyż oznaczonej kwalifikacji, jeżeli się wykażą świadectwem magistratu zatwierdzonem przez Wydział powiatowy i Wydział krajowy, że w skutek dłuższej praktyki nabyli uzdolnienia fachowego i odznaczają się potrzebnym do tego zawodu sprytem i nieskazitelnością charakteru.

Czas przejściowy **dwa lata**.

Bliższe postanowienia co do egzaminów kwalifikacyjnych dla sekretarzy, od których nie są wymagane studja prawnicze, i dla inspektorów policji wyda Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem. Porozumienie w tej mierze jest w toku.

Oprócz wymienionych tu kwalifikacyj każdy urzędnik wykazać się musi obywatelstwem austrjackiem, znajomością języków krajowych i świadectwem moralności.

Ankieta Nad wprowadzeniem w życie ustawy o policji ogniowej odbędzie się w sobotę d. 6 b. m. w Wydziale krajowym ankieta z delegatami kraj. związku strażackiego. Między innemi roztrząsaną będzie sprawa ustanowienia inspektorow pożarnych. Ankiecie przewodniczyć będzie dr. Sawczak, a powołani do niej zostali: dr. Józef Wereszczyński, ks. Adam Sapieha, Stan. Polanowski dr. Alfred Zgórski Aleksander Piotrowski, Bruno Hryniewicz, dr. Ludwik Ćwiklicer Wład. Mühln, Winc. Eminowicz, Bazyli Nahirny i dr. Konstanty Lewicki.

Kronika.

Lwów 4 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły klasztorowi zakonu Sióstr Augustjanek w Krakowie na budowę kościoła zapomogę w kwocie 150 zł.

JE. p. Namiestnik Kazimierz br. Badeni bawił onegdaj w Żydaczowie, gdzie od południa lustrował czynności tamecznego starostwa, a potem przyjmował na audjencji reprezentantów duchowieństwa, władz rządowych i autonomicznych. Również zwiedził p. Namiestnik szkołę ludową i przysłuchiwał się w niej nauce. Wieczorem o 6-tej wyjechał na noc do Łowczy do hr. Starzeńskiego. Wczoraj rano pojechał p. Namiestnik powozem z Żydaczowa do Kałusza.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Ziobrę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hoczwi; Józefa Plądra, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Ustrzykach dolnych; Władysława Wahna, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Polanie; Anielę Mierzeńską, stałą nauczycielkę młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Laszkach murowanych.

Konkursa. Prezydjum Namiestnictwa rozpisało konkurs na posadę komisarza i koncepisty przy dyrekcji policji we Lwowie. Podania należy wnieść do 20 czerwca b. r. do prezydjum dyrekcji policji we Lwowie.

P. Edward Jędrzejowicz członek Wydziału krajowego wyjechał na inspekcję dróg krajowych.

Złożenie mandatu. Z powodu nadwątlonego zdrowia złożył mandat poselski p. Apolinary Horwath, poseł na Sejm krajowy z kurji gmin wiejskich, okręgu chrzanowskiego.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś we czwartek przed komendą wojskową, jutro zaś w parku Kilińskiego

Drugi zjazd katolików styryjskich rozpoczął onegdaj obradować w Gracu. Na zjazd między innymi przybyli biskupi gracki, marburgski i lublański książę Windisch-Graetz, książę Alfred Liechtenstein i wielu posłów sejmowych i do Rady państwa. Przewodniczącym zjazdu wybrano ks. Alfreda Liechtensteina, poczem utworzono sekcje dla polityki, spraw socjalnych i sztuki kościelnej.

Sprawa zawiązania „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów“ postępuje raźno naprzód. Przystąpiło dotąd 82 kapłanów z dyecezji lwowskiej, a z tych 35 ze Lwowa. Ci ostatni odbyli trzy posiedzenia, na których przedyskutowali projekt statutu skreślony przez ks. Stanisława Korzeniowskiego, proboszcza przy kościele N. P. Marji Snieżnej i wybrali komitet z 7 osób, któremu poruczyli zwołanie Walnego zgromadzenia założycieli na dzień 10 czerwca r. b., które się odbędzie na probostwie u N. P. Marji Snieżnej. O godzinie 9 odprawi się msza św., a o 12 w południe 1-sze posiedzenie.

Założycielem jest każdy kapłan, który po dzień powyższy bądź stanowczo zgłosi swe przystąpienie na ręce autora, bądź przybędzie osobiście na Walne zgromadzenie. Zarazem postanowiono rozszerzyć Towarzystwo na wszystkich kapłanów, którzy w archidyecezji stałe mają posady duchowne lub od dłuższego mieszkają czasu. Zaś co do kapłanów z innych dyecezyj powzięto następujące uchwały:

Kapłani świeccy innych dyecezyj w kraju mogą także, zanim w odnośnej dyecezji powstanie samoistne Towarzystwo dyecezalne, przystąpić do Towarzystwa archidyecezji lwowskiej bądź zlewając się w jedno ciało, bądź tworząc osobne oddziały, który to stosunek określi bliżej osobny regulamin w myśl § 13 ustęp 14, który znowu tak opiewa: Zebranie delegatów uchwala regulamin, który w granicach niniejszego statutu określi stosunek do Towarzystwa członków z innych dyecezyj obrz. łac.

Zaś na wypadek, gdyby powstały samoistne Towarzystwa dyecezalne przyjęto następujący punkt: „celem przeprowadzenia wspólnej akcji i rokowań z podobnemi Towarzystwami kapłanów, wybierze zebranie delegatów w myśl § 13 ustęp 13 odpowiedną liczbę delegatów generalnych, którzy w granicach mandatu zastępują Towarzystwo na generalnych zgromadzeniach wszystkich podobnych Towarzystw“.

Z osnowy powyższego postanowienia wypływa, że każdy kapłan o. łac. bez różnicy dyecezji może być nie tylko członkiem, ale też założycielem Towarzystwa kapłanów we Lwowie. *Komitet.*

Dyrekcja kolei Karola Ludwika donosi, że z dniem 15 czerwca otwiera na stacji w Żurawicy, gdzie dotąd znajdowała się ekspedycja tylko dla osób, pakunków i przesyłek pospiesznych, także ekspedycję towarową.

Z dniem powyższym zostaje ta stacja otwartą dla całego ruchu kolejowego z wyjątkiem transportów przeżuwaczy i nierogacizny.

Należytości przewozowe dla transportów towarowych z Żurawicy lub do Żurawicy uwidocznione w lokalnej taryfie kolei Karola Ludwika z dnia 15 września roku 1886.

Komitet zajmujący się sprawą utworzenia „Kapeli z uczniów szkoły ludowej“ w drugiej dzielnicy miasta Lwowa, składa niniejszem szczere podziękowanie obywatelowi p. Jędrzejowi Rudolfowi, restauratorowi w ogrodzie miejskim (Pojezuickim), że na rzecz zakupna instrumentów dla pomienionej kapeli, mającej już w czasie tegorocznych wakacyj przygrywać korpusom wakacyjnym, przeznaczył cały dochód z pobranego dnia 31 maja b. r. po 10 centów od osoby wstępu do ogrodu restauracji miejskiej i nadto przeznaczył na ten sam cel pobór wstępu po 10 centów od osoby, na koncert całej muzyki wojskowej odbyć się mający dnia 14 bież. miesiąca.

Powyższy czyn obywatelski podając do publicznej wiadomości, raz jeszcze za te ofiary dziękujemy słowy: „Bóg zapłać“. Prezes komitetu: *Franciszek Marschull.* Skarbnik: *Piotr Matiaszewski.* Sekretarz: *Jan Kraeh.*

Zmarli. Kazimierz Sulima Sułkowski, adjunkt Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarł we Lwowie w 34 r. życia. — Tomasz Hryndula, zmarł we Lwowie w 29 r. życia.

Klub szermierzy. Nadzwyczajne Walne zgromadzenie odbędzie się dnia 12 czerwca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali III Uniwersytetu.

Młodzież polska we Lwowie złożyła również wyrazy czci p. Franciszkowi Zimie. Dnia 2 b. m. liczna deputacja młodzieży udała się do p. Zimy, a w imieniu jej przemówił prezes „Czytelni akademickiej“ p. Krczek, który oświadczył, iż przyszli oni złożyć hołd wzorowi, jaki dał jubilat młodzieży całem swojem życiem.

Do Paryża wyjechała z Krakowa deputacja złożona z prezydenta miasta dra Szlachtowskiego i z delegata rady dra Fr. Paszkowskiego, celem wręczenia adresu ks. Aleksandrowi Lubomirskiemu, którego hojności zawdzięcza Kraków „Schronisko dla osieroconych chłopców“. Dzięki ofiarności księcia Aleksandra w Łagiewnikach powstał zakład dla zaniedbanych dziewcząt.

W Czortkowie staraniem Kółka pedagogicznego kosowskiego odbędzie się dnia 7 b. m. w sali Rady powiatowej wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny, na dochód Tow. ogrodniczo-pszczelniczego w Czortkowie. Po koncercie nastąpi zabawa towarzyska. Początek o godzinie 9 wieczorem.

Z „Gwiazdy.“ Wydział stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ rozesłał zaproszenia na zabawę towarzyską połączoną z przedstawieniem amatorskiem, która się odbędzie w niedzielę (7 bm.) na korzyść funduszu stowarzyszenia w ogrodzie przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

O godzinie 5 po południu rozpocznie zabawę koncert muzyki wojskowej oraz różne gry, nastąpią produkcje chóru stowarzyszenia, a wkońcu członkowie stowarzyszenia odegrają w teatrze letnim „Dwie sieroty“, dramat w pięciu aktach.

Sprawozdanie ze zgromadzenia buczackiej „Narodnej Rady“ w sprawie ratowania dłużników Banku włościańskiego.

Dnia 28 zm. zwołał do Buczacza wydział Narodnej Rady buczackiej zgromadzenie celem omówienia środków niesienia pomocy dłużnikom Banku włościańskiego. — Na zgromadzeniu jawiło się oprócz członków buczackiej Narodnej Rady i wicemarszałka powiatowego, dra Krzyżanowskiego, który jako reprezentant powiatu przybył na zgromadzenie, także kilkudziesięciu włościan, dłużników wspomnianego banku. Im przedstawiono, jak smutna czeka ich przyszłość, jeżeli oni dalej — podobnie jak dotychczas — zwlekać będą spłatę zaciągniętych a do tego czasu jeszcze niespłaconych długów. Na 8457 dłużników jest w powiecie buczackim 168 takich, którzy zalegają z dłużnym kapitałem nad 19.000 zł., a między nimi jest bardzo wielu takich, od których pretensje banku są zupełnie nieściągalne.

Jeden z członków Narodnej Rady podał był wniosek, żeby buczacka Rada powiatowa pospieszyła włościanom dłużnikom z pomocą i wykupiła ich pretensje. — Pan wicemarszałek powiatowy oświadczył jednak, że Rada powiatowa na wykupienie dłużnych pretensyj zgodzić się nie może głównie z tej przyczyny, że Bank włościański przy udzielaniu pożyczek postępował często lekkomyślnie i dlatego liczne jego pretensje są obecnie nieściągalne; wykupienie takich pretensyj byłoby wielkim ciężarem dla powiatu. — Postanowiono więc zbadać dokładnie, o ile pretensje Banku włościańskiego opierają się na prawnie uzasadnionych podstawach. — Pan wicemarszałek oświadczył, że w tym celu zwoła do Wydziału powiatowego wszystkich dłużników tutejszego powiatu i na podstawie książeczek dłużniczych i ksiąg hipotecznych zbada to dokładnie, poczem według potrzeby udzieli się dłużnikom stosownej rady i możliwej pomocy.

Po dokładnem wyjaśnieniu sytuacji Banku włościańskiego przez pana wicemarszałka powiatowego przyszło zgromadzenie Narodnej Rady do przekonania a) że zamiar przeprowadzenia akcji likwidacyjnej w bieżącym roku zakończyć się musi licznemi licytacjami gruntów włościańskich, przez co powiększy się nędza między włościanami, i b) że dłuższe odwlekanie akcji likwidacyjnej tego banku — w tych samych jak obecnie stosunkach i warunkach — nie jest możliwem, albowiem koszta administracji teraźniejszego komitetu likwidacyjnego pożerają corocznie ogromne sumy i przynoszą wierzycielom banku wielkie szkody. Ażeby więc jednemu i drugiemu złemu można zapobiedz, pożądanem byłoby, żeby Bank krajowy za porozumieniem i zgodą dotyczących władz i Banku włościańskiego objął bezpłatnie administrację Banku włościańskiego i rozłożył jego akcję likwidacyjną na 10 do 15 lat. W przeciągu tego czasu mógłby Bank krajowy ratami łatwo ściągnąć za pośrednictwem Wydziałów powiatowych wszystkie te pretensje, które są jeszcze ściągalne.

Pan wicemarszałek podał do wiadomości, że buczacka Rada powiatowa zastanawiała się już nad tą sprawą i Wydział powiatowy wniósł w tej mierze przedstawienie i petycję do Wydziału krajowego.

Zgromadzenie Narodnej Rady buczackiej uchwaliło następnie, ażeby Wydział jej wniósł również do Wydziału krajowego przedstawienie tej samej treści i poparł petycję buczackiego Wydziału powiatowego.

Pożądaną więc byłoby rzeczą, żeby z podobnemi petycjami pospieszyły także inne nasze Rady powiatowe i Towarzystwa polityczne i żeby za niemi gorąco przemówili nasi reprezentanci włościańscy, a sprawa ta dla naszych biednych zadłużonych włościan i ich rodzin tak ważna i piekąca, zostałaby uwieńczoną pomyślnym skutkiem. *Teodor Kosarczuk.*

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 759°. Idzie w górę. Dzień jasny i pogodny.

Sprawozdanie lwowskiej komisji wykonawczej Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z roku 1831 za miesiąc kwiecień i maj rb.

Dochody: Ksiądz Jan Siemiński rocznie zł. 6, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za kwiecień 5.40, za maj 5.30, Wiktor Sobieszczański (200 fr.) 92 zł., Leszek Dąbczański 15, Leopold Rotlender 10, Zielińska (za medal) 2, Czes. 1, Warcholowa zebrane w Stryju 5, z redakcji *Dziennika polskiego* 138.88, z redakcji *Kurjera lwowskiego* 32.47, z redakcji *Gazety narodowej* 16. dr. Ignacy Kamiński dochód z odczytów w Śniatynie 30, notarjusz Józef Michałowski imieniem komitetu uroczystości trzeciego maja w Dobromilu 7.47. Ogółem wpłynęło 366 zł. 52 ct.

Wydatki: W miesiącu kwietniu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne w kwocie 335 zł., a w maju 375 zł.; jednemu weteranowi jednorazowo 15, koszta pogrzebu 25 zł. — Niedobór pokryty został z subwencji sejmowej.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Stacje telegraficzne. Z dniem dzisiejszym otwarte zostały na czas tegorocznego sezonu kąpielowego dla użytku powszechnego, stacje telegraficzne: Szczawnica, Żegiestów (zdrój), Rymanów (zdrój) z ograniczoną służbą dzienną, zaś Krynica z przedłużoną służbą do godziny 10-tej wieczór.

„Rodzina" w Winnikach urządza na dochód funduszu doraźnej zapomogi zabawę z tańcami w tamtejszym lesie w niedzielę 7 b. m. i do udziału w tej zabawie zaprasza Lwowian. Pragnący wyjechać zechcą się zapisać do listy u prezesa oddziału lwowskiego pana Bolesława Mikulińskiego plac Halicki l. 12, najdalej do piątku wieczór.

Na posadę praktykanta przy Towarzystwie Oficjalistów prywatnych wniesiono do 30-go maja, 20 kilka podań. W liczbie tej znajdują się podania kompetentów posiadających wyższe studja.

Wiec w sprawie nauki języka polskiego odbył się dnia 31 maja b. r. w Koronowie. Obrady zagaił p. dr. Chłapowski z Koronowa, poczem na przewodniczącego wybrano p. Mieczkowskiego z Nieciszewa. Po przemówieniach pp. Galona, dr. Chłapowskiego, ks. Szotowskiego i ks. Brośkańskiego uchwalili zebrani następującą rezolucję:

„Zebrani na wiecu w dniu 31 maja w Koronowie uchwalają, aby udzielanie prywatnej nauki języka polskiego, oraz udzielanie nauki religji w szkołach gminnych po polsku, powierzyć księżom proboszczom. Ci przybrawszy do swej pomocy mężów zaufania z każdej gminy szkolnej, winni czuwać nad tem, aby wszystkie dzieci polskie nauki języka ojczystego pobierały. Dalej winni wszelkich dołożyć starań, aby ze wszystkich gmin wnoszono petycje do rejencji w sprawie udzielania nauki religji w języku polskim".

Łuk nad bramą tryumfalną. Z Moskwy donoszą, iż tak się tam obawiano zamachu na cara, że w ostatniej chwili zdjęto łuk z bramy tryumfalnej i zostawiono tylko dwa słupy, bo się bano, żeby z tego łuku nie zrzucono czego na cara.

Influenza w Anglji. Z Londynu nam piszą: „Influenza szerzy się tu w przerażający sposób. Umiera na nią mnóstwo osób z najrozmaitszych stanów, a chorują wszyscy. Sama influenza nie jest niebezpieczna, ale za to śmiertelnem jest zapalenie płuc, którego się po influenzy dostaje, jeżeli się zawcześnie wyjdzie z domu. Toteż z reguły należy co najmniej trzy dni po chorobie nie opuszczać pokoju i łóżka, gdyż jak tu mówią „influenza czatuje jak wierzyciel przy bramie". Wyjdziesz za wcześnie, to cię schwyci za kołnierz i na cmentarz poprowadzi.

Ponieważ idzie z Anglji do nas, a podobno już jest w Berlinie, więc nadmieniam, że najskuteczniejszem lekarstwem na to jest olejek eukaliptusowy. Należy nalać kilka kropel na chustkę i oddychać tym olejkiem od czasu do czasu, a także wziąć kilka kropel (pięć, sześć) na cukier i połknąć".

Żydowska religja. Przywiązanie żydów do mozaizmu nie wytrzymało próby, na jaką je wystawił rząd rosyjski. Skoro tylko poczęto w Rosji trochę surowiej brać się do żydów i prześladować ich nie za ich wiarę, tak jak tam prześladują katolików i unitów, ale za ich szachrajskie praktyki handlowe i przemytowe, wnet tłumy żydów poczęły przechodzić tam na protestantyzm, a teraz na prawosławie. I przejścia te odbywają się na tak wielką skalę, rzekłbyś faktycznie, że dzienniki rosyjskie notują np. iż którym pop w ciągu ostatnich dwóch tygodni ochrzcił trzydziestu kilku żydów.

Z tego wnosić więc wolno, że żydzi są nietylko narodem, który nie ma ojczyzny, ale nawet nie ma religji. Więc cóż ma? Złotego cielca, tego, którego już Mojżesz kusił się napróżno w nich wytępić. Straszny to naród!

Ze Zborowa piszą nam:

Wczoraj (3 bm.) o godzinie pół do pierwszej w południe, w czasie nagłej i krótko trwającej ulewy, z przerażeniem słyszeliśmy raz po raz trzykroć uderzający piorun, a po chwili dzwon kościelny oznajmił, że pożar.

W okolicy Tustogłów, Jezierzanki i na przedmieściu Wójtowszczyźnie ujrzano trzy wielkie łuny [illegible] pożaru. — W dwóch pierwszych miejscach z powodu znacznej odległości od Zborowa, nie mogliśmy się dowiedzieć, jakie pożar szkody zrządził. Na przedmieściu Wójtowszczyźnie na folwarku W. hr. Dzieduszyckiego zniszczył ogień stodołę z młocarnią oraz 60 kóp grochu. — W [illegible] i bydle szkody nie ma. Szkoda była ubezpieczona.

Ratunek, który przybył po niewczasie, okazał się bezskutecznym, a brak rekwizytów pożarnych oraz straży ochotniczej dał się dotkliwie odczuć.

Oby ten wypadek zachęcił do [illegible] ochotniczej obrony od niebezpieczeństwa ognia, a [illegible] czujności do czczego po nocy wołania „Waruj ognia!"

W Stryju wybrano d. 2 b. m. burmistrzem jednogłośnie p. Ludwika Göttingera, zastępcą jego zaś ponownie p. Aleksandra Stojałowskiego. Asesorami zostali pp. Bronisław Kornicki, Tomasz Krasiński, Hermann Rosenberg, Markus Sterm i Jan Schein.

Z pobytu carewicza w Syberji zapisać musimy fakt, który do głębi nas poruszył i oburzył. Oto gdy carewicz po przeglądzie wojsk wsiadł do powozu rzucili się oficerowie, wyprzęgli konie z powozu i zaprzęgszy się sami, odwieźli carewicza do miasta!

Żeby nikt nas nie posądził, że z politycznej nienawiści imputujemy armji rosyjskiej taki hołd niewłaściwy, zacytujemy tu urzędowy telegram Ajencji Północnej ogłoszony we wszystkich dziennikach Warszawskich". Opiewa on jak następuje:

„**Władywostok** 31-go maja. *(Tel. Aj półn).* Wczoraj o godzinie 10-tej zrana w obecności Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu odbyło się założenie kamienia węgielnego pomnika admirała Newelskiego. Po nabożeństwie Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu osobiście umocnił cementem w kamieniu tablicę srebrną. Po ukończeniu ceremonji Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu raczył zwiedzić szkołę żeńską i progimnazjum męskie. O godzinie 12 ej zwiedził obóz, gdzie odbyła się parada wojsk, po ukończeniu której Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu wsiadł do powozu: Wszyscy oficerowie, znajdujący się w szeregach wyprzęgli konie i sami pociągnęli powóz przy okrzykach „hurra" na znaczną odległość od obozu. Przybywszy do miasta, Jego Cesarska Wysokość, Cesarzewicz Następca Tronu uszczęśliwił swojemi odwiedzinami Muzeum gdzie był powitany przez członków Towarzystwa badania kraju Nadamurskiego. Po obejrzeniu zbiorów Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu otrzymał w darze od Towarzystwa egzemplarz wypchanego ogromnego orła ussuryjskiego. Tam także Towarzystwo myśliwskie ofiarowało jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewiczowi skórę bardzo pięknego tygrysa usuryjskiego. Dziś w obecności Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu odbyło się założenie suchego doku, nazwanego dokiem Cesarzewicza Następcy Tronu. Akt ten odbył się w sposób uroczysty. Po przybyciu na miejsce w towarzystwie jenerał-gubernatora i świetnej Świty, Jego Cesarska Wysokość, Cesarzewicz Następca Tronu przywitał się z wartą honorową od ekwipażu syberyjskiego i zaraz wszedł do wspaniałego pawilonu, gdzie było odprawione nabożeństwo, po skończeniu którego podano cement i Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu wmurował srebrną tablicę w kamień granitowy. Po ceremonji konstruktor doku miał szczęście pokazywać Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewiczowi Następcy Tronu rysunki przyszłych robót, oraz fotografie rozmaitych urządzeń portowych. Potem Jego Cesarska Wysokość rozkazał ekwipażowi syberyjskiemu przedefilować ceremonjalnym marszem i raczył odjechać na swą fregatę".

Tyle słów owego telegramu urzędowego, który dla dokładności podaliśmy bez najmniejszej zmiany, aby nasi czytelnicy poznali, jak to się pisze w kraju carosławia. To Muzeum, które zostało uszczęśliwione odwiedzinami carewicza, jest wyborne. Przypomina ono słynnego chemika Dumasa, który gdy Ludwik Filip zwiedzał jego laboratorjum i chciał zobaczyć jak z dwóch gazów, tlenu i wodoru, powstaje woda, przemówił do króla w te słowa: *Ces deux gaz auront l'honneur de se combiner devant Votre Majesté...* (Te dwa gazy będą miały zaszczyt połączyć się w obecności Waszej Królewskiej Mości).

Z etymologji. Pod powyższym tytułem zamieszcza dwutygodnik humorystyczny *Śmigus*, następujący wierszyk: W sprawozdaniach o „naiwnej" wyczytałem, że rzecz główna: czy się mówi: panna Sznage, czy też może wprost Sznagówna. W sporze zabrał głos gramatyk i rozstrzygnął na: Sznażanka Stąd wnioskuję, że Filigów córką była — filiżanka.

Myśl.

Cierpliwość jest bronią ludzi rozumnych.

Teatr. Dziś we czwartek „Farinelli", operetka w 3 aktach Zumpe'go, libretto Casmana. Jutro w piątek „Nitka jedwabiu", komedja w 4 aktach W. Sardou. Przedstawienie rozpocznie wodewil w 1 akcie p. t. „Grzeszki babuni", występ panny Marji Sznażanki i drugi debiut panny Stanisławy Dzirytówny.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Bardzo dobrze powiódł się wczoraj pierwszy występ panny Stanisławy Dzirytt-Szczepankiewiczówny, młodej adeptki sztuki dramatycznej, w krotochwili: „Zbudziło się w niej serce".

Debiutantka posiada nader szczęśliwe warunki na scenę: ujmnjącą powierzchowność, wiele wdzięku w postawie i ruchach, przyjemny głos i piękną dykcję, a nadewszystko ten nieoceniony warunek: młodość, z której przy talencie i pracy dużo wyrzeźbić można...

Co do talentu zdaje się rzeczą niewątpliwą, iż debiutantka ma go sporo do odtwarzania ról t. zw. „naiwnych". Wszelka gra, często nietylko na scenie, ale i w życiu jest **udawaniem**; idzie tylko o to, jak się udaje: dobrze, czy źle; czy się wywołuje złudzenie prawdy, czy też udaje się tak, że widać udawanie, wymuszenie, przymus. Jak malowanie główek i twarzyczek dziecięcych, pełnych niewinnej prostoty a jednak właściwego wyrazu, należy do najtrudniejszych w malarstwie rzeczy, tak udać prawdziwą naiwność na scenie, również rzecz arcytrudna. Potrzeba być albo skończonym artystą, albo mieć z natury talent niepospolity. Debiutantka oddaje naiwność z taką swobodą i naturalnym wdziękiem, że w obec młodości jej i braku wszelkiej rutyny, potrzeba w niej widzieć talent rzeczywisty.

Wrażenie ogólne gry było nadspodziewanie korzystne, co zasługuje na podniesienie tembardziej, że panna D. miała wczoraj do walczenia nietylko ze zwykłą u debiutantek tremą, ale jeszcze z jedną przeszkodą, całkiem niespodziewaną, tego rodzaju, że mogła nietylko debiutantkę, lecz i nawet rutynowanego artystę wyprowadzić zupełnie z równowagi na scenie... Szczęściem równowaga ta, mimo że mocno u jednego z artystów przez całą sztukę szwankowała, nie upadła z kretesem, chociaż bardzo o to lękać się przychodziło. Smutnem zaś jest, że na szwank naraził i debiutantkę i sztukę i przyzwoitość ostatecznie jeden z tych artystów, od których i sztuka i publiczność ma prawo wymagać najwięcej, bo najwięcej inteligencją i talentem obdarzeni zostali. Inni występujący w krotochwili artyści, pani Gostyńska, Walewski i Szobert spełnili jak zwykle z talentem i sumiennie swoje zadanie.

W farsie Rusa: „Rodzina Furjozów" bawił p. Fiszer publiczność wybornie jako zgryźliwy a wiecznie roztargniony profesor Furiozus. *R. P.*

* **Die österr.-ung. Monarchie in Wort und Bild.** Dzieła tego wspaniałego wyszedł zeszyt 133 i rozpoczyna trzeci tom „Węgier" od opisu Budapesztu, tego miasta, będącego — zdaniem Maurycego Jokaia — „sercem Węgier". Ilustracyj w tym zeszycie kilka i są prześliczne, jak np. ruiny klasztoru na wyspie Małgorzaty, ołówka arcyksiężny Klotyldy.

* **Echo z Afryki.** Pismo miesięczne dla wszystkich przyjaciół ruchu antiniewolniczego, pod redakcją Aleksandra Halki.

Wychodzi co miesiąc. Prenumeratę przyjmuje administracja *Echa* w Wiedniu III Seidlgasse 8. — Cena prenumeraty półrocznie, od 1 czerwca rb. do 1 stycznia 1892 (z początkiem nowego roku można znowu na cały rok abonować) z przesyłką pocztową 50 ct., w państwie niemieckiem 60 fen., w innych państwach 1 franka.

Numer z 1 bm. zawiera następujące artykuły: Pod Bożą opieką. — Misje katolickie w Afryce. — Przegląd. — Wiadomości ze stowarzyszeń antiniewolniczych (Kraków, St.-Pölten, Czerniowce). — Przegląd literacki (Dziesięć lat w Aquatory, p. Basati). — „Św. Alojzy czuwa", dramat A. Halki (c. d.) — Rozdanie nagród. — Składki. — Korespondencja redakcji. — Feljeton. — Szkaplerz niewolnika, powieść A. Halki.

Pismo to redagowane jest w nader popularnym a przytem bardzo religijnym duchu.

Rozmaitości.

— **Pojedynki w Anglji.** Nigdzie chyba epidemja pojedynków nie doszła do tego stopnia rozwoju, jak niegdyś w wojsku angielskiem. — Wydane niedawno w Londynie dzieło pod tyt.: „Duelling days in the army", którego autor W. Douglas był oficerem kawalerji, zawiera wiele pod tym względem ciekawych szczegółów. Nie dalej jak przed 50 lub 60 laty często zdarzało się, iż oficerowie pojedynkowali się w zamkniętym pokoju i do tego bez świadków. Taki właśnie pojedynek odbył się pomiędzy kapitanem Stoney i redaktorem gazety „Morning Post", duchownym Bate. Powodem wyzwania był artykuł wspomnianej gazety, w którym obrażona została pewna dama, blizka znajoma kapitana. Zapaśnicy udali się do hotelu i zamknąwszy drzwi numeru, strzelali najpierw do siebie z pistoletów, ale gdy po dwukrotnej wymianie strzałów żaden z nich nie otrzymał rany, — wzięli się do pałaszów. Zaraz po pierwszem złożeniu się otrzymał Bate silne cięcie w ramię, za drugiem został kapitan mocno raniony w ramię i piersi. Przy tem ostatniem cięciu, duchowny Bate, uderzywszy w obojczyk przeciwnika, zgiął swoją szablę, lecz w chwili gdy chciał ją wyprostować, pospieszyła na odgłos wrzawy służba hotelowa i wyłamawszy drzwi, rozdzieliła walczących. Wtedy dopiero zapaśnicy podali sobie ręce. W kilka dni później kapitan Stoney poślubił piękność, za której honor tak obficie swoją krew przelał.

Tak było dawniej, a obecnie?

Obecne pojęcie honoru scharakteryzuje nam oryginalny pojedynek, jaki odbył się także pomiędzy wojskowym lekarzem Youngiem i pewnym oficerem kawalerji.

Dr. Young w towarzystwie z kilkoma damami płynąc łodzią po Tamizie, grał na flecie, ale spostrzegłszy, że inna łódź, na której także się znajdowali oficerowie z damami, uporczywie płynęła za nim, zaprzestał muzyki. W tem jeden z oficerów zapytuje go w niegrzeczny sposób, dlaczego nie gra dalej?

— Bo tak mi się podoba — odrzekł Young

— Ale mnie to się nie podoba — zawołał napastnik — i musisz pan grać, w przeciwnym razie osadzę twoją łódź i rzucę cię do wody.

Dr. Young, nie umiejąc pływać, z konieczności przyłożył flet do ust i aż do samej przystani grał tak pięknie, jak nigdy jeszcze w życiu. Przybywszy na miejsce i wysadziwszy damy na ląd, zwrócił się do oficera i rzekł:

— Mój panie! Żeby nie sprawić przykrości mojemu i pańskiemu to arzystwu dam, spełniłem zuchwałe twoje żądanie, ale teraz wymagam od pana satysfakcji. Jeżeli posiadasz pan odwagę, to jutro rano — i wskazał ręką na ustronną aleję — przybędziesz na to miejsce. Będziemy się bili na pałasze. Pragnę, aby całe zajście pozostało między nami i dla tego sekundanci będą niepotrzebni.

Oficer przyjął wyzwanie i następnego dnia stawił się w alei na oznaczoną godzinę, ale jakże się zdziwił, gdy dr. Young wyjąwszy z kieszeni rewolwer, wycelował do jego głowy.

— Co to znaczy — zawołał oficer — postanowiliśmy przecież bić się na pałasze!

— Prawda — odrzekł doktor — ale tu chodzi tylko o mały wstęp, o pewne przygotowanie... Potańczysz pan tylko trochę menueta, do którego ja zagram panu na flecie. Jeżeli zaś pan uważasz, że spełnienie mego żądania ubliża panu, w takim razie w łeb ci strzelę!

— To jest podstępna zasadzka! — To jest morderstwo!

— Doktor pozostał niewzruszony.

— Taniec lub śmierć; wybieraj pan — była jedyna odpowiedź.

Oficer wybrał taniec. Doktor, mając w przygotowaniu rewolwer, przygrywał na flecie. Przeciwnik jego tańczył długo, aż gdy zmęczony, nie mogąc już mówić i oddychać, nie miał więcej siły i tylko spoglądał wściekłym wzrokiem, doktor Young spuścił flet i rzekł:

— Teraz skwitowaliśmy się. Pan zmusiłeś mnie wczoraj grać, ja pana dzisiaj — tańczyć. Jeżeli zaś chcesz pan satysfakcji, jestem do pańskich usług — tylko przy świadkach. Do widzenia więc.

I na tem skończyło się.

Oto jak w wojsku angielskiem odbywają się teraz pojedynki.

— **Reklama.** Niektóre dzienniki amerykańskie reklamują pewnego malarza, przytaczając jako dowody jego geniuszu następujące fakta: Kawałek suchego drzewa był pomalowany przezeń na marmur tak łudząco, że wrzucony do wody, natychmiast, jak kamień poszedł na dno, a termometr, zbliżony do wykonanego przez tego malarza krajobrazu zimowego, opadł i pokazał 8 stopni poniżej zera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 czerwca.

(Z) Niespokojną noc mieli dzisiaj giełdziarze. Każdy z nich z gorączkową niecierpliwością wyczekiwał chwili, gdy przyjdzie wiadomość, co też powiedział minister finansów na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej czy będzie prędko regulacja waluty czy też nie. Najśmielsze marzenia snuły się po głowach spekulantów: Jeżeli p. Steinbach powie choć tyle, co powiedział p. Wekerle, co to za haussa będzie w kredytach, bo przecie instytut ten Rotszyldowski najwięcej musi na regulacji zarobić, jak to będzie handel odchodził we wszelkich walorach złotych, jak to złoto w górę pójdzie; przez jedną noc, we śnie można zostać bogatym człowiekiem. Niestety rozwiały się te piękne sny — minister tak dobrze jak nic nie powiedział o regulacji, a z przemówień wielu członków komisji budżetowej poznać można było, że większość posłów pojmuje, co to za śliska sprawa ta regulacja i ma się na baczności. Potracili więc humor giełdziarze i patrzyli na świat ponuro. Humor dzisiejszej giełdy najlepiej określę, jeżeli przytoczę malutki ustęp z dzisiejszego artykułu *Nowej Pressy*, która tak pisze: „Co to znaczy, że ministrowi finansów tak trzęsą się kolana na wzmiankę o regulacji. To, co on wczoraj powiedział, nie jest nic albo niech powie otwarcie, że nie chce regulacji, albo niech powie, że chce, bo ta niepewność przynosi szkodę wielu ludziom. Od p. Plenera może się p. Steinbach uczyć, jak minister przemawiać powinien. To była dopiero mowa dojrzała, prawdziwie polityczna." W rezultacie więc bardzo mały ruch panował na targu dzisiejszym — o kredyty nikt prawie nie pytał. Jedne Staatsbahny stanowiły wyjątek i były w obrocie, gdyż rokowania o upaństwowienie idą pomyślnie dla posiadaczów akcyj i jako podstawę do oznaczenia kapitału wykupna przyjął podobno węgierski minister handlu roczny dochód w kwocie $9^1/_2$ miljona. Renty trzymały się dobrze.

Ostateczne notowania.

Kredyty austrj 299 —, węgierskie 342·50, Anglobanki 156·10. Uniony 236·50, Bankvereiny 113·25, Länderbanki 211·—, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 239·50, Renta papierowa 92·50, srebrna 92·45, austrjacka złota 111·20, papierowa 102·45, węgierska złota 105·— papierowa 101·50, dukat 5·54, 20-frankówka 9·34½, marki 11·53½, ruble 1·39½ zł.

Z zbożowych targów.

4 czerwca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	9 75	10 50	9 50	10 30	9 —	10 5	9 80	10 50
Żyto	7 80	8 –	6 75	7 65	7 20	7 60	7 80	8 10
Jęczmień	6 25	7 —	6 —	6 75	5 75	6 50	6 25	7 25
Owies	7 50	7 70	7.	7 25	6 40	6 75	7 60	8 —
Groch	— —	—	6	10 —	6	10 60	8 80	9 75
Wyka	— —	—	0	0	0	0		
Rzepak	8 50	14	13 25	13 75	13 30	14	13 65	14 1[illegible]
Chmiel	— —							
Konicz. czer.	42	52	41	48	41	47	42	52
Konicz. biała	— —						—	
Okowita	— —							

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19 50 zł.

Ceny chwiejne. Usposobienie niepewne. Rezerwa ciągła. Podaż dość silna.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 4 czerwca (pryw.) Na dzisiaj zwołanem zostało posiedzenie Koła polskiego specjalnie w sprawie Morskiego oka.

Wiedeń 4 czerwca. Komisja legitymacyjna obradowała wczoraj nad wyborem prof. Wagnera w Czerniowcach i po dłuższej dyskusji postanowiła za pośrednictwem rządu poczynić dochodzenia w tej sprawie, a rozstrzygnienie czy wybór jest ważnym czy nie, odroczyć aż do nadejścia wyniku dochodzeń.

Cetynja 4 czerwca. W ostatnich dniach wpadały kilkakrotnie zbrojne albańskie bandy na terytorjum czarnogórskie, zwłaszcza do powiatu podgorickiego, ale wypędzono je zawsze prawie bez żadnych ofiar ze strony czarnogórskiej.

Rząd czarnogórski wystosował do Porty usilną prośbę, aby tym nadużyciom kres położyła.

Kostantynopol 4 czerwca. Wczoraj do godziny 11½ w południe nie miano jeszcze żadnych wiadomości o losie podróżnych uprowadzonych przez rozbójników. Wytłumaczyć da się to tem, że miejscowość, gdzie rozbójnicy kazali złożyć sobie okup, leży dosyć daleko od Adrjanopola.

Konstantynopol 4 czerwca. Według wiadomości nadesłanych z dobrze poinformowanych źródeł, przybył bankier Israel z drogomanami ambasady niemieckiej i austrjackiego konsulatu i z eskortą złożoną z 28 ludzi do Adrjanopola. Wczoraj rano wyjechali wszyscy do Kirkkilissu, gdzie rozpoczęły się rokowania z zbójcami. Rozbójnicy żądają oddalenia eskorty, gdyż tylko w tym razie wydadzą jeńców. Uwolnienia jeńców oczekują dzisiaj.

Wiedeń 4 czerwca. Stan Arcyksięcia Ferdynanda jest dobry, jedynie tylko nie ustąpiły jeszcze całkiem objawy kataralne.

Londyn 4 czerwca. Niemiecki ambasador oświadczył lordowi majorowi, że cesarzowi niemieckiemu sprawi to prawdziwą radość, jeśli podczas swego pobytu w Anglji otrzyma adres powitalny od reprezentacji miasta Londynu. Cesarz przyjął także zaproszenie na śniadanie i złożył lordowi majorowi podziękowanie za jego grzeczny list.

Wiedeń 4 czerwca. Księdzu kardynałowi Gruschy, arcybiskupowi wiedeńskiemu, składali życzenia członkowie cesarskiej rodziny, książę-regent bawarski, biskupi, minister Gautsch, namiestnik dolno-austrjacki i inni.

Paryż 4 czerwca. Na walnem zgromadzeniu służby kolejowej postanowiono bastować, jeśli życzeniu jej nie stanie się zadość.

Paryż 4 czerwca. Uwięziony w sprawie o zdradzenie tajemnicy fabrykacji melinitu urzędnik fabryki broni Fasseler zeznał przed sędzią śledczym, że rzeczywiście dał Triponnetowi rysunki części składowych nowych armat francuskich, jednakże nie uczynił tego w chęci zysku, tylko dla tego, że Triponnet prosił go o to a ponieważ był jego przyjacielem i oficerem obrony krajowej, przeto nie mógł mu tego odmówić.

Wiedeń 4 czerwca. Polepszenie w stanie zdrowia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda trwa dalej. Chory spał wczoraj po południu kilka godzin spokojnie. Książę rejent bawarski dowiadywał się wczoraj telegraficznie o stan chorego.

Budapeszt 4 czerwca. W sprawie upaństwowienia węgierskiej linji Staatsbahnu donosi *Pester Lloyd*, że między zarządem tej kolei a węgierskiem ministerstwem handlu przyszło już do ostatecznego porozumienia w kwestji taryfy i połączenia pociągów, co do ceny wykupna nie ma także wielkiej różnicy i tylko jeszcze w jednej kwestji jest znaczna różnica zapatrywań, wszelako można liczyć na pewno, że i ta różnica zostanie wyrównaną. W każdym razie rokowania nie zostaną zakończone przed sobotą.

Wiedeń 4 czerwca. Wczoraj szalała tu przez kilka godzin straszna burza. Piorun zabił dwoje dzieci. Błyskawice i pioruny bezustannie po sobie następowały. W całym rejonie wiedeńskim zdarzyło się wczoraj 26 uderzeń piorunów w domy i w ulice, w skutek czego wiele osób zostało ogłuszonych lub skaleczonych. Na szczęście nie wybuchł nigdzie pożar.

Turyn 4 czerwca. Ubiegłej nocy szalała wielka burza w całej dolinie Susa. Wiele domów zawaliło się. Dziesięciu ludzi zginęło, a wielu odniosło rany.

Paryż 4 czerwca. Ambasador francuski w Konstantynopolu Montebello ma być w tych dniach zamianowanym ambasadorem francuskim w Petersburgu.

Lizbona 4 czerwca. Między dokumentami zawartemi w ogłoszonej księdze białej o sporze angielsko-portugalskim w sprawie posiadłości afrykańskich, znajduje się telegram byłego portugalskiego ministra spraw zagranicznych Bocaya, w którym dziękuje on rządom Austro Węgier, Rosji, Francji, Włoch, Hiszpanji i Belgji za akcję, podjętą przez te państwa u rządu angielskiego na korzyść Portugalji.

Bukareszt 4 czerwca. Izba przyjęła 70 głosami przeciw 30 projekt adresu do tronu, proponowany przez większość komisji.

Paryż 4 czerwca. Rada municypalna uchwaliła 48 głosami przeciw 3 wyrazić prefektowi Sekwany naganę za to, że podczas ostatniej zmowy służby omnibusów nie było go w Paryżu, przez co opóźnionem zostało załatwienie tej sprawy.

Izba posłów 406 głosami przeciw 3 przyjęła wniosek, aby pracę dzienną służby wszystkich przedsiębiorstw przewozowych ograniczono na 12 godzin na dobę.

Kolonja 4 czerwca. Wczoraj po południu uderzył piorun w fabrykę dynamitu w Schleburach w powiecie Solingen. Fabryka wyleciała w powietrze. Rozmiarów eksplozji na razie podać nie można, wiadomo tylko, że trzy osoby zginęły, a wiele jest rannych.

Rzym 4 czerwca. W izbie interpelował deputowany Pai, czy rząd włoski zamierza przedsięwziąć jakąś akcję przeciwko prześladowaniu żydów w niektórych krajach europejskich.

Prezes ministrów Rudini oświadczył na to, że rząd włoski nie ma praw mięszać się do spraw wewnętrznych innych państw, gdyby jednak znalazł się kiedy w tem położeniu, iż mógłby powiedzieć coś w tej kwestji, w takim razie oświadczyłby się tylko na korzyść religijnej tolerancji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Ks. Jan Fedyk ewicz z Boniowa. Hr. Dembicki z Werchraty. A. Włosak z Wiednia. Leopold Fleischer z Wiednia. Kazimierz Czarkowski z Krakowa. S. H. Kainer ze Stryja.

HOTEL GEORGEA. T. Kielanowski i W. Ojzińska z Kozlowa. W. Roguska i W. Rieger z Tarnopola. L. Burzyńska z Bursztyna. J. Jabłonowski z Zagwoździca. M. hr. Dzieduszycki z Sambora.

HOTEL ANGIELSKI. S. Piłuszeski z Sassowa. M. Zakrzeska z Hołoszczyzny. W. Mikiewicz z Sambora. E. hr. Starzeński z Mogielnicy. J. Branik z Czerniowiec. K. Michalczuk z Kijowa. J. Zieliński z Okopczyźna. S. Wojakowski z Bogdanówki.

Nadesłane.

Z Falkenbergu. Na budowę kościoła otrzymałem w ofierze od ks. prałata kulikowskiego 50 zł. — razem z poprzednio wykazanemi 70 zł.

Od p. Edwarda Smolki z Monasterzysk 2 zł, od p. Jaworskiego z Sierakowiec 2 zł., od gr. k. prob. ks. Karatnickiego 40 ct., z Nowosielec-Gniewosz 3 zł.

Nadto p. Górniak z Przemyśla ofiarował ładny krzyż własnego wyrobu na kościół.

Nie mogę podziękować szlachetnym ofiarodawcom lepiej nad stare „Bóg zapłać!"

Ks M. Burczyk,

rz. kat. prob. w Falkenbergu p. Niżankowice.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 czerwca godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	300·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·75
Alpiny	89 —	Wiedeńskie losy kom	151·25
Kredyty węg.	342·75	Akcje tyton.	159·50
Anglobanki	157 —	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	236·80	Elbethale	219 —
Ludwiki	217 50	Länderbanki	212 —
Nordbany	284 —	Renta zł. węg.	105 15
Lombardy	105·50	Bankvereiny	113 —
Losy tureckie	34·75	Renta węg. pp.	101·50
Staatsbahny	277 —	Ruble	1·39·50
Czerniowieckie	240·50		

Usposobienie chwiejne.

Lwów, Z Izby handlowej 4 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	215 75	218 75
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a	238 —	241 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	311 —	314 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 80
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 0	100 60
„ „ „ 4 „ „ 56	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 50	62 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	58 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	2[illegible] 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 50	5.62
Napoleondor	9.27	9 42
Półimperjał rosyjski	9 50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.39—	.41—
100 marek niemieckich	57.50	58 10

78)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Z logicznego ciągu mnóstwa drobnych faktów, ze świadectwa dat, schodzących się z sobą, ze szkicu twarzy mordercy, rzuconego niedbale na papier, a jednak tchnącego życiem, złożyłem szereg niezbitych dowodów tożsamości twojej, Juljanie Wyllardzie, z owym Jerzym, znanym w kółkach cyganerji a później mordercą Marji Prévol i Maksyma de Maucroix, a także i Leonji Lemarque. Jesteś potrójnym mordercą, Wyllardzie!

— Tak — ja to wszystko zrobiłem, — odpowiedział wyzywająco, Wyllard. — Posłuszny byłem przeznaczeniu, które mi kazało kochać zapamiętałą miłością i nienawidzieć wściekłą nienawiścią. Zadowolniłem zarówno miłość jak i nienawiść moję. Żyłem życiem, jakiego nie może rozumieć, a tem mniej pragnąć, człowiek takiego, jak ty usposobienia.

— Juljanie!..

Dziki wykrzyk rozpaczliwej rozpaczy, wypadły z ust kobiety, rozległ się w tem miejscu, dziwnie przenikliwy, choć siłą zgrozy stłumiony!

— To głos mojej żony, — rzekł spokojnie Wyllard. — Wiedziałeś zapewne, że ona tu była, i chciałeś, aby o wszystkiem się dowiedziała.

— Nie wiedziałem o jej obecności, lecz w istocie uważałbym za obowiązek dla siebie, zawiadomić ją o tem, co odkryłem. Żyła ciągle oszukiwana przez obłudę. Należy się jej więc prawda. Dzięki Bogu usłyszała ją z własnych ust twoich.

— Winszuję ci wytrwałości i powodzenia — odparł na to Wyllard.

Pochyliwszy naprzód głowę i oparłszy ją na splecionych dłoniach, milczał przez czas niejaki. W pokoju panowała cisza, którą przerywało jedynie tłumione łkanie kobiety, klęczącej przy posłaniu chorego.

Heathcote, stojący nieco na uboczu, doznawał wrażeń człowieka, znajdującego się wobec śmierci. Nienawidził siebie prawie za to, co uczynił. Zdawało mu się, że jest oprawcą, — człowiekiem, na którym surowa konieczność obowiązku wymogła spełnienie oburzającej posługi.

— Juljanie, czyż to prawda? — rzekła z cicha Dora, po długiem milczeniu. — Czy to wszystko, czy też część tylko jest prawdą?

Juljan podniósł głowę, jakby ożywiony dźwiękiem tego głosu.

— W czemżeby ta wiadomość mogła wpłynąć na zdanie twoje o mnie? — spytał szorstko. — Spójrz na mnie, Doro. Daj mi czytać w oczach twoich, gdy mi będziesz odpowiadała. Chcę wiedzieć, czem będę odtąd dla kobiety, która mię niegdyś kochała?

Podniosła głowę i zwróciła ku niemu twarz śmiertelnie bladą, oczy jej całkiem suche, miały wyraz boleści, tak wielkiej, że bezdenne jej głębie przechodziły wszystko, co widział kiedykolwiek w życiu.

Wyllard patrzał przed kilka chwil w milczącej zadumie, na ogień dogasający na kominku, jak gdyby przerzucał kartki przeszłości.

— Jest w istocie mało do zmienienia w tej opowieści, bardzo zręcznie złożonej ze szczegółów prawdziwych, — rzekł. — Jestem rzeczywiście zabójcą Marji Prévol. Jestem opętanym przez szatana, którego zazdrość doprowadziła do przecięcia wątku życia, droższego mi od własnego. Nie wierzyłem w jej winę, lecz dosyć mi było tego, że jej serce odemnie odeszło, — że mimowoli oddała je innemu wielbicielowi, młokosowi. Rozpacz zamąciła moje myśli; nie widziałem jasnej drogi przed sobą. Nie mogłem oprzeć się żądzy szpiegowania. Kiedy się wybrała na owę nieszczęsną wycieczkę do Saint-Germain z baronem, pojechałem tam za nimi. I stało się, co stać się musiało.

Tu zamilkł na chwilę. Ani Dora, ani Edward nie przerywali milczenia. Więc wśród zupełnej ciszy, wrócił do dalszego opowiadania:

— Nie zamierzałem wcale przeżyć swojej ofiary, a przynajmniej o tyle tylko, ile mi czasu było potrzeba do uporządkowania interesów i przeniesienia kapitałów do Anglji, gdzieby z nich krewni moi mogli po mnie korzystać. W tym zamiarze, powróciłem do Paryża, gdzie pewien byłem, przy niepospolitej mocy panowania nad sobą, nie obudzić w nikim podejrzeń. Potrafiłem w istocie załatwiać czynności, jak przedtem, i stykać się ze znajomymi z twarzą spokojną. Lodowa powłoka pokrywała wszystko, co się działo w głębi duszy.

— W tym to czasie bywałeś często na cmentarzu i składałeś wieńce na grobie swej ofiary,— rzekł Heathcote.

— Był to jedyny dowód przywiązania, jaki mogłem dać kobiecie, którą moja miłość zabiła — odpowiedział Wyllard, — jedyny sposób, jaki miałem, uczczenia pamięci mojej żony.

— Twojej żony? — zawołał Edward. — Więc słuszne były przypuszczenia Barbary Givot!

— Tyle ją kochałem, że nie mogłem pragnąć jej upadku... Tak jest, ta kobieta była moją żoną... Ale się do niej przyznać nie mogłem w obec świata finansowego, który mię znał i cenił tylko jako chłodnego i poważnego człowieka, całkiem oddanego spekulacjom. Wzgląd ten był dla mnie nader ważny, gdyż właśnie wtedy rozwijało się najpomyślniej znaczne bardzo przedsiębiorstwo, w którem byłem kierownikiem... Wziąwszy ślub z Marją Prévol w ustronnej wiosce szkockiej, powróciłem w parę tygodni do zwykłych zajęć, i nikt z moich giełdowych znajomych nie domyślał się zmiany zaszłej w mem życiu...

Nastąpiło znowu milczenie, przerywane płaczem Dory.

— Ślub wziąłem pod przybranem nazwiskiem Jerzego, — ciągnął dalej Wyllard, — ale był on całkiem ważny i miał dla mnie znaczenie zobowiązania przyjętego aż do zgonu. Pierwsze lata naszego pożycia były dla nas obojga najwyższem szczęściem zapełnione; nie tylko czułem miłość dla żony, ale i cześć wysoką...

Westchął, i na kilka chwil zapadł w posępną zadumę, zapatrzony rozmarzonym wzrokiem w widziadła przeszłości.

— Moja żona miała niezmierne upodobanie do teatru, z powodu powodzenia, jakiego tam doznawała. Piękność jej przyciągała tłumy, choć nie była na scenie artystką pierwszorzędną. Chociaż wolałbym był, aby opuściła scenę, nie miałem prawa od niej tego wymagać, skoro jej nie mogłem w mój świat wprowadzić. Rada też była mieć własny zarobek i nie czuć się całkiem odemnie zależną, szczególniej dlatego, aby mogła dopomagać matce, istnej pijawce, która nieustannie chciała wysysać moję kieszeń. W taki to sposób pozostała w teatrze na moje nieszczęście, bo tam ją Maucroix zobaczył, i dlatego, że była aktorką, poważył się ścigać ją hołdami...

Zamilkł, a potem mówił dalej:

— Nie chcę rozszerzać się nad szczegółami owych okropnych dziejów późniejszych. Widziałem, jak serce Marji coraz bardziej usuwało się odemnie; widziałem, jak w niej przywiązanie zmieniało się naprzód w obojętność, następnie w obawę, wreszcie w odrazę nieprzezwyciężoną. Była zawsze ze mną uległa i łagodna, bo inną być nie umiała; ale dostrzegałem jej dreszcz, gdym się do niej zbliżał; czułem, jak jej ręka w mojej lodowaciała. Wtedy to jeden z moich przyjaciół, znajomy nowego wielbiciela Marji, zawiadomił mię o jego miłości ku niej i o tem, że Maucroix poprzysiągł pozyskać ją jakimbądź kosztem, choćby mu nawet przyszło swój tytuł i nazwisko z nią podzielić. Wierzę, iż Marja broniła się wszelkiemi siłami od upadku, i że względną wierność dochowała mi do końca; wierzyłem temu i wtedy, ale nie byłem pewien, czy lada chwila nie złamie jej oporu siła miłości, czy nie zapadnie w mętne głębie występku, kobieta tyle przezemnie ubóstwiana. Wtedy to, ratując jej cześć i moję własną, spełniłem czyn, który był raczej ofiarą, niż morderstwem..

Znów przerwał na chwilę, — potem przemówił do żony:

— Znasz opowieść mojej zbrodni z listu Edwarda, który z zadziwiającą bystrością potrafił odtworzyć cały jej obraz z pozbieranych pracowicie szczegółów... Koniec końców, powróciłem do Anglji, z piętnem Kainowem w sercu, choć go na czole nie nosiłem... Uciekając nieustannie od ponurych wspomnień, którym nie mogłem nigdzie się opędzić, dostałem się nareszcie do odległego zakątka Anglji, którego posępne krajobrazy zarówno jak skąpe zaludnienie, zdawały się najlepiej przystawać do mojego usposobienia.. Pociąg, jaki czułem do twoich stron rodzinnych, Doro, był może przeczuciem szczęścia, jakie w nich miało opromienić ostatnie lata mojego życia. Myśli moje rozjaśniły się, nie czułem już na sobie brzemienia które dotąd dźwigałem. Nareszcie w szczęśliwej godzinie poznałem się z tobą. Czy pamiętasz to nasze pierwsze spotkanie, Doro?

— Przypominam sobie zdziwienie twoje na mój widok, i jak dziwnie mi się przyglądałeś, — szepnęła Dora.

— Patrzałem wtedy na twarz wyszłą z grobu; widziałem przed sobą Marję Prévol odmłodzoną, ale taką jaką była, kiedy ją po raz pierwszy ujrzałem. Podobieństwa niewiele było w rysach, tkwiło tylko w wyrazie, lecz na pierwsze wejrzenie wydało mi się uderzającem. Serce moje było twojem od razu. Poprzysiągłem sobie, że musisz być moją, i pracowałem odtąd nad pozyskaniem twojego serca

— Czyniłeś to wiedząc, że ona jest narzeczoną innego człowieka, i że jej podajesz rękę krwią zbroczoną, — rzekł Heathcote z tłumionem oburzeniem. — Czyż nie było rzeczą niegodną kusić niewinną istotę, ofiarować jej serce, będące trupiarnią?

— Nie czułem co do tego wyrzutów sumienia. Pokochałem całą duszą i tak kocham do tej chwili. Powiedz Doro, czy tak nie jest? czy zawiodłaś się na mojej miłości? czy żałowałaś kiedy tego, żeś się ze mną połączyła?

— Ach nigdy, mój najdroższy! — rzekła łzawym, zaledwie dosłyszanym głosem.

— Zdawało się teraz, że już będę do końca używał szczęścia, sam temu wierzyłem, aż do nieszczęsnej godziny, w której otrzymałem list od matki Marji Prévol. Pisała go na śmiertelnej pościeli, prosząc, abym znalazł gdzie w Anglji pomieszczenie i zarobek dla jej osieroconej wnuczki, tej samej o której nieraz od mojej żony słyszałem. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak